№ 143. Kraków, dnia 27 Czerwca — Środa. Rok 1883.

Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 " "	14 " "	7 " "	3 " — "
W miejscu	20 " "	10 " "	5 " "	1 " 80 "
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 " "	16 " "	8 " "	3 " — "

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rekopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „NOWEJ Reformy", Księgarnia K. Bartoszewicza. **Skład** cygar F. Grigara, Handel Newakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Sp.; — **W Tarnopolu** księgarnia A. Królikowskiego; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

***Kraków**, 26 czerwca.*

Straszne gromy spadły wczoraj na *Dziennik Polski* ze szpalt *Czasu*. Niewdzięczny *Czasie*! zapomniałeś tych znakomitych usług, jakie przy sposobności lwowskich do rady państwa wyborów tobie i stronnictwu twemu oddał *Dziennik Polski* i występujesz dziś przeciw niemu z filipiką tak gromką i tak gwałtowną, że aż — własnej powadze czynisz ujmę, wymyślając w sposób tak nieelegancki. „Katylinarne indywidua" — „fałsze, kłamstwa, potwarz i szalbierstwo" — „intryga, fałsz, potwarz i oszczerstwo" — oto mała, niezupełna jeszcze wiązanka grzeczności, któremi *Czas* obsypuje przeciwnika, a raczej przeciwników, bo są tam uboczne wycieczki i do innych dzienników.

Cóż powodem tego wielkiego gniewu, który odjął *Czasowi* olimpijski jego spokój? Słuchajcie i podziwiajcie: **Fałszem, intrygą, potwarzą, szalbierstwem etc., jest** twierdzenie, jakoby *Czas* w słowach „Przy Tobie Najj. Panie stoimy i stać chcemy" upatrywał był program! To „kłamstwo, oszczerstwo" wymyślone przez „katylinarne indywidua"! przeciw insynuacyi tej raz już musimy wystąpić — powiada *Czas* — „aby się nie zachwaściła niwa publiczna, bo tu już nie o nas idzie, ale o interes kraju i narodu". Naszem zdaniem „interes kraju i narodu" wymaga przedewszystkiem prawdy — o prawdzie zaś przekona się czytelnik najlepiej z następującego zestawienia, co *Czas* pisał niespełna przed trzema miesiącami, a co pisze dzisiaj o owem haśle: „Przy Tobie Najj. Panie stoimy i stać chcemy":

W Nr. 142 *Czasu* z d. 26 czerwca 1882 czytamy: „A przecie nie są one (tj. słowa: Przy Tobie i t. d.) ani *Czasu* ani **niczyim programem**, bo są godłem, wywieszonem przez jeden z poprzednich Sejmów..... Przypisywać *Czasowi* że godło całego kraju jest jego programem, to za wiele zaszczytu, ale zarazem zbyt wielka niedorzeczność. Do niezliczonych fałszów kłamstw"... etc. „doliczyć dziś trzeba nową złość, nowy wymysł, jakoby *Czasu* programem było powyżej przytoczone godło"... „**Godło ani jest, ani może być programem**".	W Nr. 21 z dnia 29 marca pisze *Czas* o mowie prof. Bilińskiego: „Zapewnił on wyraźnie o zupełnej zgodności swoich zapatrywań z programem Koła polskiego w Wiedniu, programem znanym i tylekroć w ważnych chwilach i okolicznościach głośno wypowiadanym, całem postępowaniem, każdym krokiem dokumentowanym i stwierdzonym. A program ten jak wiadomo streszcza się w słowach: Przy Tobie stoimy i stać chcemy! **Innego programu politycznego nie posiada Koło polskie** — ten program wyznaje dziś ogromna większość kraju, złożona z obywateli, rodem, majątkiem, inteligencyą, znaczeniem, wpływem, górujących w kraju, nadających mu piętno i charakter polityczny".

Więc to, co dnia 29 marca było programem, i jedynym, całkowitym programem — to już dnia 26 czerwca jest tylko godłem, a nawet nie może być programem! Więc złością, wymysłem, fałszem, intrygą i t. p. jest — mieć nieco lepszą pamięć od redakcyi *Czasu*, i pamiętać w czerwcu, co *Czas* pisał w marcu..

Rozumiemy, że przyparty do muru przez bardzo znaczną część zgodnego w tym wypadku dziennikarstwa, poczuł się *Czas* zniewolonym do rewokacyi — bo niczem innem tylko rewokacyą jest wczorajszy jego artykuł. Ale w takim razie pocóż wymyślać? po co mówić o intrygach i fałszu i szalbierstwie? po co narażać się na to, że ktoś złośliwy może właśnie szalbierstwem nazwać wyparcie się — i to w tonie tak gwałtownym — tego, co się przed trzema zaledwie miesiącami wypowiedziało?

Czas z wielkiem upodobaniem zarzuca swoim i stronnictwa swego przeciwnikom: warcholstwo, a i w artykule wczorajszym mowa jest o „anarchicznych żywiołach i i warcholskiej praktyce". Ale pytamy, cóż jest bardziej anarchicznego nad ową anarchię w umysłach, jaką zrodzić się musi koniecznie, gdy dziś czarnem się nazywa, co wczoraj jeszcze było białem? co bardziej warcholskiego, jak nadużywanie wyrazu konstytucyjnej lojalności, jakim było owo „godło", na to, ażeby według chwilowej polemicznej potrzeby raz uczynić je programem, i jedynym programem, to znowu pisać, iż ono programem być nie może? co bardziej warcholskiego nad lekkomyślne wciąganie w ten sposób w wir polemiczny uczucia lojalności dla nieodpowiedzialnej i nietykalnej korony? *Czas* pisze o „bałamutnych dziennikach". A toż to dopiero jest bałamuctwo, jest bałamucenie opinii, która, gdyby szła za *Czasem* dopiero nie wiedziałaby czego się trzymać, czy marcowych, czy czerwcowych jego zasad i programów! Rozumu politycznego, rozwagi, zastanowienia, kierowania się pewnemi stałemi zasadami, wyrobienia pewnych ustalonych pojęć o sprawach publicznych takie postępowanie bynajmniej nie dowodzi. W każdym zaś razie dowodzi, że *Czas* już zupełnie stracił równowagę.

Kiedy w styczniu b. r. odjęto w Wiedniu dwom dziennikom prawo sprzedaży w trafikach, pisaliśmy (Nr. 24 z 31 stycznia b. r.) co następuje:

„Że nie sympatyzujemy z organami centralistyczno-niemieckiej opozycyi, które pod pozorami liberalizmu kryją niemiecko-hegemoniczne zachcianki — udowodniliśmy to nieraz w ostrej z pismami temi polemice. Wszakże, jak zawsze tak i w tym wypadku, stanowczo potępić musimy krok rządu, przypominający czasy zapamiętałej reakcyi. Środkami policyjnej represyi nie walczy się skutecznie z opinią opozycyjną, owszem, osiąga się skutek przeciwny. Wszelka tego rodzaju represya jest niezgodna z duchem konstytucyonalizmu, jest grzechem ciężkim przeciw swobodzie myśli i słowa — i to tolerowanem być nie powinno. Hr. Taaffe może być pewny, że gdy takich środków używa, bez względu przeciw komu one się zwracają, wywoła tem niechęć nawet w tych kołach, które popierają jego politykę. A jeżeli jedno z pism zbliżonych do rządu krok ten hr. Taaffego tem usprawiedliwia, iż wiernokonstytucyjni, gdy byli przy rządzie, postępowali tak samo — to jest to argument niegodny. Tego rodzaju odwet nigdy nie wychodzi na korzyść tych, co go używają."

Tak pisaliśmy przed pięciu miesiącami w obronie swobody prasy, kiedy pokrzywdzono naszych stanowczych przeciwników. I nie żałujemy tego cośmy wówczas pisali — bo oto rychło przyszło nam powołać się na te nasze słowa w obronie części prasy polskiej. Jak nam doniósł wczoraj lwowski nasz korespondent, namiestnictwo zakazało trafikom sprzedaży *Kuryera Lwowskiego, Różowego Domina* i *Djabła*. Jest to akt represyi, który — spodziewamy się — pismom tym nie zaszkodzi, ale w każdym razie źle świadczy o duchu konstytucyjnym naszego rządu krajowego, a autorom swym z pewnością moralnych korzyści nie przysporzy. Jak protestowaliśmy przeciw podobnemu postępowaniu z obcemi pismami, tak też z tem większem uprawnieniem możemy tutaj protest ten powtórzyć. Szkodliwe skutki tego rozporządzenia namiestnictwa już się objawiły: *N. fr. Presse* w telegramie ze Lwowa donosi, że ów zakaz sprzedaży *Kuryera* tem jest spowodowany, że „naganiał on nieprzyjazne dla Rusinów postępowanie organów rządowych przy wyborach". Czy to było potrzebne? i czy jest użyteczne?

Sprawa Kraszewskiego.

Od jednego z przyjaciół Kraszewskiego z południowych Niemiec, otrzymała *Gazeta Narodowa* list, który z całej przeszłości dostojnego więźnia wykazuje bezzasadność podniesionych przeciw niemu podejrzeń. Ciekawy jest następujący końcowy ustęp tego listu:

„Celem właściwym mojego do was pisania, jest zwrócenie waszej uwagi na fakt ten mało komu znany, że od jubileuszu poczęli niemieccy policyanci ścigać swemi podejrzeniami Kraszewskiego, wkrótce bowiem po nim odbyły się u niego dwie rewizye a przeszłoroku temu trzecia.

„O tych rewizyach nie do was nie pisałem, bo J. I. Kraszewski, życzył sobie, ażeby o tej nieprzyjemności i krzywdzie, jaką mu niemi wyrządzili, nie rozpisywano się w dziennikach.

„Oburzony jednak i pod przykrem jeszcze wrażeniem napisał list do piszącego te słowa, w którym oświadczył, iż te policyi niemieckiej nieuzasadnione podejrzenia i ciągłe ścigania, które przypłacił zdrowiem, tak dalece mu dokuczyły, iż postanowił porzucić Niemcy i przenieść się do Szwajcaryi na stałe mieszkanie, gdzie spodziewa się, że mu pokoju domowego i cichej pracy naukowo-literackiej nic już nie przerwie.

„Żałować wypada, iż projektu swego zaraz nie wykonał i nie opuścił niegościnnych Niemiec. Gdyby się był bowiem przeniósł do Szwajcaryi, uniknąłby aresztowania, które przy jego chorobliwym i wielce wrażliwym stanie organizmu, może wywołać ciężką i w jego sędziwym wieku niebezpieczną chorobę. Gdy atoli minęło pierwsze wrażenie, nie spieszył się z przeniesieniem, zwłaszcza, iż takowe połączone jest z trudem, którego podjąć się nie mógł z powodu choroby, jaka go znowu poczęła trapić.

„Tak więc, jak z tego widzicie, prześladowanie Kraszewskiego przez niemiecką policyę trwa już lat kilka.

„Kraszewski, który się do żadnej winy nie poczuwa, nie zna jego powodów.

„Zawziętość atoli niemieckich wrogów przeciwko jego osobie, jest tak wielką, iż prześladowania nie zdołała powstrzymać bezskuteczność poprzednio odbytych rewizyj.

„Ostatnią rewizyę podjęli bez właściciela w jego nieobecności.

„Że była ona również bezskuteczną, jak poprzednie, nie ulega wątpliwości, chyba, że pozwolili denuncyantowi podrzucić jaki dokument. Może dlatego uznali za właściwe przetrząsać papiery w nieobecności właściciela. Nie trudno byłoby jednak Kraszewskiemu udowodnić nicości takiego dowodu, skoro jest faktem najpewniejszym, iż stał się ofiarą nie własnego postępowania, lecz nikczemności ludzi, snujących swe oskarżenia z powietrza."

Dziennik Polski zamieszcza list z Berlina, pisany do p. W. B. od posła sejmowego a przyjaciela Kraszewskiego w odpowiedzi na zapytanie o powody aresztowania. Opiewa on jak następuje:

„Szanowny Panie! Na uprzejme pismo jego z d. 17 bm. dziś dopiero odpowiadam, ile że w czasie pauzy sejmowej na kilka dni wyjechałem był do domu.

I nas wiadomość o aresztowaniu Kraszewskiego przeraziła tem więcej, im mniej była spodziewaną. Jakie jej powody, o tem, dopóki śledztwo się toczy, trudno coś pewnego zasięgnąć. Aresztowanym był w chwili przyjazdu swego z Pau, gdzie u wód przebywał, a po przesłuchaniu go przedwstępnem, wywieziony nazajutrz do Drezna, gdzie z wszelkiemi i możliwemi względami dotąd pozostaje więzionym. O zamiarze przybycia do Berlina nikogo z nas poprzednio nie uwiadomił, tak, że kiedy rozeszła się tu wieść o jego aresztowaniu, sądziliśmy z razu, że to mistyfikacya albo pomyłka w oznaczeniu osoby.

„Urzędnicy, którzy go aresztowali, samo z siebie się rozumie, zachowują ścisłą dyskrecyę. Z tem wszystkiem sądzimy tu wszyscy zgodnie, że bacząc na całą przeszłość Kraszewskiego, nie można przypuszczać, ażeby sprawa ta groźną dla niego mogła mieć podstawę i dajemy wiarę tej wersyi, która rzecz całą przedstawia jako wynik nikczemnej, ale z namysłem przygotowanej denuncyacyi. Pewni jesteśmy, że ostatecznie wyjdzie on z tych tarapatów na czysto.

„Jedyną radę, jaką uwięzionemu i wszystkim jego wielbicielom i przyjaciołom dać dzisiaj możemy, jest zachowanie spokoju i cierpliwości. Także za pomyślną okoliczność poczytuję, że Kraszewskiego osadzono w Dreźnie w więzieniu i że tam, jak słyszę, obchodzą się z nim po ludzku. O jakichbądź krokach pomocniczych dla niego, dopóty, dopóki wątek całej sprawy nie będzie wyjaśnionym, myśleć nie można, bo to możeby rzecz pogorszyło.

„Spokój i cierpliwość— to na dzisiaj moja jedyna rada. Wyda się ona szanownemu panu i goracym wielbicielom jubilata może za ubogą, ale w każdym razie jedynie rozumną."

Berlin, 22 czerwca 1883.

Facta loquuntur.

(Sprawa tak zwanej decentralizacyi kolei żelaznych dla Galicyi.)

II.

Powołując sie na wyż wymienioną konwersacyę JE. namiestnika hr. Potockiego z panami reprezentantami miasta Lwowa, wszystkie *Pressy* i *Blatty* wiedeńskie uderzywszy na alarm, a za niemi rajcy i burmistrz Wiednia, dalej wysoki Sejm Niższej Austryi a wreszcie kto żyw i łaskaw w licznym obozie niemiecko-liberalnym, a szczególnie legion niezliczony strachajłów wszelkiego kalibru wytłumaczyli sobie i perswadują całemu światu, w następujący sposób straszliwe dla siebie i zarazem oczywiście *für die Reichsinteressen*, a błogie dla Galicyi „sekretne obietnice" ministra handlu, dane niby deputacyi Koła polskiego:

1) Dekapitalizacya, to znaczy wyzucie z charakteru stolicy miasta Wiednia, przez to, że jakieś dyrekcye, notabene, nie wchodząc w to jakie, gdzie i wiele, dla kolei rządowych galicyjskich w Galicyi mają być instalowane.

2) Za przykładem kolei rządowych galicyjskich, pójdą prywatne (n. b. zostałaby się raptem jedna Karola-Ludwika) a za przykładem Galicyi pójdą i inne, mianowicie czeskie i morawskie (byłoby ich więc trzy, z których dwie małe i podrzędne).

3) Z takiego rozszarpania jednolitego systemu komunikacyjnego (!?) wynika nie tylko ogromne niebezpieczeństwo dla operacyj strategicznych w wypadku wojny, którego minister wojny ma się niesłychanie obawiać i dlatego ma, jak równie słychać (?) stanowczo oponować tego rodzaju projektom, ale wynika niesłychana krzywda dla milionowego grodu Wiednia, który stawia ratusze za 12 milionów, pałace, kupuje złote łańcuchy z składek dla burmistrzów i nie-burmistrzów, wynikają wreszcie ogromne, niepowetowane szkody, dla *całego przemysłu*, handlu i *Bóg wie dla jakich* jeszcze materyalnych i idealnych skarbów stolicy i całego niemiecko-austryackiego narodu.

4) Wynika dalej odwodzenie ruchu komunikacyjnego od naturalnego (?) centrum i zastój ruchu wiedeńskiego.

5) Przez zaprowadzenie polskiego języka urzędowego *przy galicyjskich* kolejach (a widzieliśmy jak p. Pino to obiecał) popełnia się po prostu gwałt *(eine Vergewaltigung)* całego, wszak równouprawnionego (!) szczepu niemieckiego, odbierając poprostu chleb licznej klasie zarobkującej niemieckiej, bo nie-Polak przy spolonizowanych kolejach oczywiście nie znajdzie pomieszczenia, ale za to Polacy, umiejący wszyscy po niemiecku dostąpią i nadal posad bez przeszkody, przy którejkolwiek kolei i w którejkolwiek prowincyi. Facit: wyzucie, wywłaszczenie niemieckiego narodu z przyrodzonych i nabytych praw, z mienia i ojcowizny.

A to wszystko nie żarty, to nie przesada. Świadczą o tem mowa w radzie gminnej rajcy Mauthnera, który przez noc został austryackim Mirabeau, świadczą mowy posłów Schoenerera i Koppa w Sejmie niższo-austryackim, wnioski i uchwały tegoż Sejmu, już nie mówiąc o *Pressach* i *Blattach*, z których jedno, nucąc niezmordowanie swą oszczerczą i denuncyatorską melodię na zohydzenie Polaków, opowiada na seryo swym wiernym czytelnikom, że za Hohenwartha, stary jakiś Polak, który życie całe stracił na spiskach i rewolucyach patryotycznych, kompetował o posadę dyrektora policyi państwowej w Wiedniu, celem oczywiście skutecznego ścigania ówczesnej opozycyi niemieckiej, powołując się na to, że on jako Polak i „fachowiec" najlepiej się na tem zna i nikt mu niedorówna co do kwalifikacyj działania raz, dla odmiany, contra, t. j. po stronie rządu.

Grawamina powyżej wyliczone, punkt za punktem tak namacalnem i tak bezczelnem są kłamstwem, że byłoby grzechem chcieć je zbijać wobec ludzi rozumnych i uczciwych, a stratą czasu i pracy chcieć to uczynić wobec tłumu idącego za krzykackiem przewodnictwem menerów złej wiary i wyrafinowanego szalbierstwa; zaś tych przekonywać lub polemizować rzeczowo z nimi byłoby głupstwem i śmiesznością tem większą, że mimo tak bezczelnie rubasznej i widocznej blagi, cel ich osiągnięty. Alarmu narobiono huk, puszczono masę wody na młyn zje-

DRUGA MIŁOŚĆ.

11) **Nowella.**

(Dalszy ciąg.)

Ożywiło mu się blaskiem jakimś oblicze — jakby po przyjęciu wiatyku.

Skinął na przyjaciela. Karol nachylił się nad nim, pytając, czego żąda.

— Umrę? — szepnął chory, podnosząc z lekka głowę spoczywającą na poduszkach i spojrzał na lekarza badawczo.

— Nie, będziesz zdrów.

Teodor milczał. Zdawało się, że odpowiedź ta nie zaspokoiła go. Opadła mu głowa napowrót na łoże, pofałdowało się czoło. Po chwili jednak twarz jego znowu pogodniejszy przybrała wyraz. Tonem spokojnej rezygnacyi szepnął, jakby sam do siebie:

— Umrę!...

Przymknął powieki i zdawał się drzemać. Oddech jego był tak cichy, że Karol kilkakrotnie z niepokojem nadsłuchiwał, czy oddycha.

Minęło pół godziny w takim śnie. Od czasu do czasu poruszały się dziwnym jakimś ruchem palce wyciągniętych na kołdrze rąk jego. Nagle list, którego z prawej ręki nie wypuszczał, zaszeleścił, a chory, szelestem tym zbudzony, ocknął się i przetworzył oczy. Powiódł niemi błędnie do koła, szukając lekarza. Karol nachylił się nad nim.

— Czy chcesz czego?

Chory milczał. Ale walka jakaś wewnętrzna malowała mu się na twarzy. Wreszcie wyciągnął rękę z listem ku przyjacielowi i spytał ledwie dosłyszanym głosem:

— Co pisze?

— Przeczytać ci? To cię zmęczy.

— Co pisze? — powtórzył niecierpliwie.

Powtórzenie tego pytania miało widocznie znaczyć, aby Karol sam list przeczytał i powiedział krótkiem słowem jego osnowę. Słuchać listu nie miał chory sił.

Karol chciał list wziąść z jego ręki. Ale w chwili, gdy go się dotknął, chory silniej palce zacisnął i usunął rękę z listem, jakby się zawahał, czy mu go ma powierzyć.

Karol nie nalegał. Chwila mijała za chwilą w milczeniu. Wreszcie wyciągnął chory rękę po raz drugi:

— Bierz.

Karol wziął list i czytał. Przez ten czas Teodor nie spuszczał oczu z jego twarzy. Zdawał się śledzić wrażeń, jakie treść listu wywołać mogła w rysach przyjaciela. Z wyrazu jego twarzy odgadnąć chciał, co wyczyta.

Karol był młodym a nauka lekarska nie oziębiła w nim serca i nie rozwiała poczucia tego, co piękne i szlachetne. List tchnął tak szczerem, serdecznem uczuciem, tak pięknie odzwierciadlała się w nim szlachetna dziewczęcia dusza, że mimowolnem współczuciem i sympatyą zagrało mu serce. Znając (jak nam wiadomo) list p. Błażeja, znaleziony na podłodze, łatwo mógł zrozumieć osnowę listu Żusi i uczucie, które go natchnęło.

Spojrzał na przyjaciela, spotkał się z jego badawczem spojrzeniem a wsuwając list napowrót do jego dłoni, z uśmiechem rozrzewnienia uściskał mu rękę i rzekł:

— Bierz, — ten list uzdrowi cię. Ona cię kocha, bardzo cię kocha. I nikogo nigdy prócz ciebie nie kochała.

Rozjaśniły się rysy chorego promieniem szczęścia. Przyspieszonym oddechem podniosła się klatka piersiowa. List ścisnął w spotniałej dłoni. Szeroko rozwartemi źrenicami patrzał na przyjaciela; usta mu drgały niedomówionem jakiemś słowem.

I po chwili znowu blask oczu ćmić się począł. Wzruszenie gwałtowne wyczerpało ostatek sił, przymknęły się powieki a sen spokojny zleciał na nie.

— Uratowany! — szepnął Karol sam do siebie.

Ale we dwie godzin później spostrzegł srogą omyłkę i poznał, że jego przyjaciel usypia snem, z którego niema już przebudzenia.

Nie przydały się na nic najenergiczniejsze środki ratunku. Nim słońce zaszło, Teodor już nie żył.

II.

Z zaskrzepłych palców przyjaciela wyjął Karol list Żusi.

Zawahał się. Czy włożyć mu go do trumny, czy spalić?

Przeczytał go raz jeszcze—i zapłakał. Biedny mój przyjacielu! — pomyślał —jakżebyś ty mógł być szczęśliwym!

I żal mu było, ten p[illegible] rzucać do grobu na pastwę płomienia. Nie, ten list, który wywołał na usta zmarłego ostatni uśmiech szczęścia, nie, ten list, na którym on ostatni złożył pocałunek,—jej oddać należy, jako ostatnią po ukochanym pamiątkę.

A wraz z listem należy jej się opowieść o tej chwilce niebiańskiego szczęścia, jaką obdarzyła na wieczne pożegnanie ukochanego.

Ale kto ona?.... List jej podpisany był „Żusia", podpis na liście jej ojca zawierał tylko dwie litery, z których pierwsza podobną była do *B*, druga zaś, z powodu pretensyonalnego arabesku, straciła wszelkie podobieństwo do owych dwudziestu czterech znaków, których się uczą żaki w ludowych szkółkach pisać na tablicy. Nie trudno jednak przyjdzie dociec Karolowi nazwiska tej, która słowem miłości osłodziła ostatnie chwile zmarłemu jego przyjacielowi. Po nitce dojdzie do kłębka. W ciężkim smutku, w jaki go pogrążyła śmierć przyjaciela, marzył on o owej „Żusi" jakby o dobrej znajomej, jak o przyjaciółce, żywy, najżywszy biorącej udział w jego trosce. Poznać ją, pomówić z nią o zmarłym, doręczyć jej list i opowiedzieć o ostatnich chwilach ukochanego, ukoić jej boleść wedle możności, uważał za święty obowiązek przyjaźni, a myśl o tym obowiązku, który mu do spełnienia zostaje, jedyną w jego strapieniu była mu pociechą.

Tymczasem zajął się szczegółami pogrzebu. Czarnym kirem przysłoniono ściany pokoju a w pośrodku, na podwyższeniu ustawiono trumnę. [illegible] nie zmienił się po śmierci; ustąpił z jego [illegible] po zastygnięciu ów przykry wyraz odurzenia i apatyi a męskie jego rysy przybrały znów jak za życia łagodny a pełen słodyczy melancholijny uśmiech. Wpatrywał się Karol długo i rzewnie w to zacne oblicze przyjaciela, aby je dobrze zachować w pamięci i nie zwracał uwagi na wchodzących nieustannie i wychodzących znajomych nieboszczyka i ciekawych, których ściągnęła karta pogrzebowa.

Wtem weszła do izby panienka jakaś w czarnej sukience w towarzystwie matki i ujrzawszy zmarłego, głośnym wybuchnęła płaczem.

— To ona — pomyślal Karol i nie mylił się.

Stłumiła płacz i tylko cicho już łkając, zbliżyła się do trumny. Patrzała na drogie zwłoki czas jakiś z niewymownym żalem, potem chwyciła się oburącz za głowę jak szalona i padła na kolana. Z twarzą ukrytą w dłoniach usiłowała się modlić. Ale zamiast modlitwy, rozpaczne tylko szlochanie wydobywało się z piersi. Napróżno starała się ją uspokoić matka. Wyprowadzić się nie dawała i ucichłszy na chwilę, znowu coraz gwałtowniejszym wybuchała płaczem. Chyliła się w tej modlitwie ku ziemi, jak kwiatek podcięty kosą; głowę złożyła na stopniach katafalku i zamiast szlochania, słychać było już tylko spazmowe jęczenie.... Bezprzytomną wyniesiono z pokoju do sąsiedniego mieszkania.

Karol pospieszył z lekarską pomocą, a gdy Żusia przyszła nieco do siebie, dopomógł matce w przewiezieniu jej do domu i wyniesieniu do mieszkania na drugiem piętrze.

(Dok. nast.)

dnoczonej lewicy rajchsratu, pytlującego ustawicznie hegemonię Polaków, zasławiańszczenie i rozbicie państwa, zniszczenie Wiednia i wszelkiej cywilizacyi etc. etc.; zaambarasowano biednych panów ministrów, którzy Bogu ducha winni, czepiając się ich raptem, ni ztąd ni zowąd za starodawną, niewinną i nieszkodliwą praktykę, że trzem odważnym Polakom, nachodzącym ich przed drugiem śniadaniem, obiecali coś obiecać! Narobili wreszcie nie chcąc straszliwą reklamę i Kołu i tej deputacyi, jeżeli nie w kraju, za to tem bardziej w Wiedniu, w Wiedniu [illegible], który już ich upatrzył w nich jakieś figury bohaterskie, trzymające niewyraźny środek między terorystami rewolucyi francuskiej a hetmanami z czasów odsieczy Wiednia, a prawy Wiedeńczyk jak wiadomo, i jednych i drugich nie cierpi.

Nie potrzeba istotnie nikomu dowodzić, że 1274 kilometrów kolei w połączonej sieci, musi mieć i dyrekcyę, i warsztaty, i magazyny, i urzędników, i rozmaite inne instytucye na miejscu, a nie o setkę mil dalej, nie potrzeba dowodzić, że tak już jest i w Czechach, i w Styryi, i w Tyrolu, i tak było jak jeszcze Lombardya i Wenecya należały do scentralizowanej po bachowsku Austryi, nie potrzeba dowodzić, że nadal tak jak i dotychczas ani jeden pasażer, ani jeden funt towaru, których naturalna droga nie wiodła na Wiedeń, nie chodziły tamtędy nigdy i nie pójdą li dla „ożywienia ruchu" na dworcach wiedeńskich. Austryacko-węgierskie terytoryum ma 37 punktów kolejowych granicznych i tak jest na wszystkie strony pokrzyżowane drogami żelaznemi, że wszystkie drogi wiodą wprawdzie do Wiednia, ale nie wszystkie na Wiedeń.

Najdziwniejszym jednak, zaprawdę, po tem idyotycznym jest wynaleziony niby-argument o wojskowych strategicznych względach, dla których minister Bylandt podług informacyi blagierów wiedeńskich, codziennie po dwa razy podaje się do dymisyi. Posługuje się tym argumentem nawet wielki Plener (syn) w kazaniu, mianem niedawno w Izbie handlowej w Eger. Wojskowości, strategii i ministerstwu zależy na tem, aby w danym wypadku ruch, t. j. transport torsowny wojska odbył się gładko i szybko. W tym celu są przygotowane wojskowe plany jazdy. Tak te jak wszystkie inne rozporządzenia wojskowe wykonuje się na miejscu a nie w biurach wiedeńskich. Minister wie lub komendant wojsk potrzebuje czy dyrektora czy kogokolwiek zupełnie samodzielnego zawsze na miejscu. Ci panowie właśnie byliby interesowani w myśl takiej decentralizacyi. Radzibyśmy zobaczyć tego ministra wojny, któryby przystał na to, aby 1274 kilometrów w Galicyi nie miało na miejscu dyrekcyi, któremiby mógł rozporządzać w potrzebie!

Korzystajmy jednak ze sposobności tego straszliwego alarmu, narobionego u samego wielkiego ołtarza, jak już powiedzieliśmy, nie na to, aby niepotrzebnie przekonywać, ale na to, aby *urbi et orbi*, a nawiasowo temu ostatniemu, o ile się między Zbruczem a Wisłą mieści, świstełko zaświecić. Punkt 5ty powyżej wyliczonych grawaminów, owa „kwestya chleba dla krajowców", która w naiwnych umysłach Galicyi słodkie iluzye, a w Wiedniu dobrze obliczoną burzę sprawia, niechże pozostanie [illegible] wyjścia a czasu [illegible], że nadto długo spał.

Do naszych pijemy, odpowiadając na szczekania i kłamstwa rozhukanej opinii wiedeńskiej tez: *Facta loquuntur.*

† Generał Aleksander hr. Isenschmid de Milbitz.

Dnia 18 b. m. umarł w Turynie 80-letni starzec, jeden z niewielu już pozostałych bohaterów r. 1831, później żołnierz za jedność i niepodległość Włoch, towarzysz Garibaldego i generał króla Wiktora Emanuela, rodak Polski — Generał hr. Milbitz. Powszechna żałoba i wyrazy czci i hołdu składane u grobu znakomitego żołnierza i obywatela przez całą prasę włoską, dowodzą, że się Milbitz, cudzoziemiec i wygnaniec, zasłużył sprawie przybranej ojczyzny — Italii. Podniesiono myśl postawienia znaku trwałej pamięci i wdzięczności Italii dla bohatera z pod Ostrołęki. [illegible] postawienia pomnika na grobie Milbitza w Turynie.

Milbitz skończył szkołę wojskową w r. 1819, został porucznikiem, przeszedł do kawaleryi, a później do sztabu generalnego. W r. 1831 własnym kosztem wystawił szwadron kawaleryi i batalion strzelców pieszych, na czele których walczył [illegible] pod Ostrołęką [illegible].

Po upadku wojny o niepodległość — uszedł do Francyi. Majątek został mu skonfiskowany. W Paryżu przeszedł kompletny kurs sztabu generalnego i min. Ludwik Filip powierzył mu dowództwo legii zagranicznej. Później proponowano mu zaszczytne dowództwo [illegible], którego nie przyjął.

W rewolucyi 1848 wstąpił w szeregi [illegible] Italii. Guerazzi i d'Apice dał mu dowództwo polskiego legionu we Florencyi. Mianowany generałem w Rzymie w r. 1849 bierze [illegible] udział, a jak [illegible] głównodowodzący gen. Roselli, naczelny udział [illegible] przeciw Francuzom w obronie Rzymu. Garibaldi bronił Rzymu od strony *Porta San Pancrazio*, zaś Milbitz od strony *Porta del Popolo*, na przestrzeni 7 kilometrów, i nie opuścił pozycyi aż na rozkaz gen. Roselli.

Po upadku Rzymu organizuje Milbitz w Grecyi legion zagraniczny na pomoc Węgrom, ale w Corfu dochodzi go wiadomość o upadku węgierskiej rewolucyi. Żyje jeszcze jakiś czas w Grecyi, na Malcie, oczekując sposobności walczenia na wschodzie przeciw Rosyi. Powraca do Włoch.

W r. 1859 towarzyszy Garibaldiemu, w r. 1860 pomaga w zdobyciu dwóch królestw. Do Sycylii jedzie z generałem Medici, otrzymuje od Garibaldego nominacyę na generała inspektora całego wojska — ale chce walczyć i jako generał brygady walczy pod Milazzo, pod Palermo, na czele 16 dywizyi po Volturno, pod Santa Maria di Capua. W regularnem wojsku służy dalej jako prosty generał brygady. — W r. 1866 otrzymał od króla Wiktora Emanuela [illegible] misyi [illegible] pod Lissą [illegible] tem, ale [illegible] szacun- [illegible] przy- [illegible] — a za- [illegible] szczegóły, [illegible] dobrem

Przegląd polityczny.

Kraków, 26 czerwca.

Dzienniki ruskie ogłaszają program wiecu ruskiego, który odbędzie się w piątek d. 29 czerwca. Rano o w pół do ósmej odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę metropolity Jachimowicza, a o 10 rozpoczną się obrady. Program obejmuje między innemi rozprawy nad: 1) ekonomicznem położeniem kraju w ogóle i włościaństwa w szczególności, oraz nad sposobem podniesienia jego dobrobytu (referent budowniczy Nahorny); 2) nad urządzeniem szkół w Galicyi i potrzebą reformy szkół w duchu żądań ruskich (ref. artysta malarz Ustjanowicz); 3) nad politycznem położeniem Rusinów w Galicyi (ref. prof. Wachnianin). Wieczorem o godz. $7\frac{1}{2}$ odbędzie się wieczór muzykalno-deklamacyjny, urządzony przez stowarzyszenie ruskiej młodzieży akademickiej na cześć zmarłego Markiana Szaszkiewicza, pierwszego pisarza ruskiego w Galicyi nowszej ery.

JEksc. dr. Smolka wystosował do p. Emanuela Tonnera z powodu złożenia mandatu następujące pismo:

Kochany panie dyrektorze! Chociaż sądzę, że wobec tak stanowczych objawów zaufania ze strony swych wyborców, nie miałeś pan powodu składania mandatu do Rady państwa, nie mogę jednak powstrzymać skutków przesłanego mi pisma, w którem rezygnujesz z mandatu, a to już z tego powodu, że wyborcom swym zbyt stanowczo oświadczyłeś, iż mandat złożysz. Rozumiem też, że będziesz miał dopiero wtedy zupełne zadośćuczynienie, jeżeli — o czem nie wątpię — ponownie będziesz pan wybrany. Wszak solidarność narodową i wysokie względy polityczne postawiłeś wyżej, aniżeli mniemaną szkodę dla celów cywilizacyjnych. Dlatego gorącem jest mojem życzeniem, abyśmy jako koledzy znowu się zeszli. Do widzenia więc w drugiej połowie października w Wiedniu, jeżeli nie wcześniej, 12 września w Krakowie! Pozdrawiam Pana serdecznie i wszystkich towarzyszy, którzy mnie w przyjaznej zachowują pamięci.

Franciszek Smolka.

Na adres profesorów trzech świeckich wydziałów uniwersytetu wiedeńskiego, odpowiedział prof. Maassen następującem, pełnem godności pismem:

„Wielce szanowni panowie! Nie wątpiłem, że uznajecie panowie formalne prawo każdorazowego rektora do wykonywania swego wirylnego głosu w Sejmie jedynie według swego osobistego przekonania. Tak samo też nie wątpię, że obok tego prawa nie zaprzeczycie panowie obowiązku rektora, ażeby tam, gdzie jest dla niego nieuniknionem oświadczyć się za lub przeciw, wypowiedzieć swoje przekonanie nawet wtedy, gdyby ono było w sprzeczności z zapatrywaniami, wśród członków uniwersytetu przeważającemi. Taki też zachodził tutaj wypadek. Musiałbym pochwalić postępowanie, którego pochwalić nie mogłem. Musiałbym powiedzieć „tak", gdzie tylko „nie" mogłem powiedzieć. Musiałbym nieprawnym uznać krok rządu, który w moich oczach był prawnym. Musiałbym czarnem nazwać, co dla *mnie było białem.* Wypowiedziane w mojej mowie polityczne i narodowe przekonania, których panowie nie podzielacie, żywiłem już wówczas, gdy w r. 1851 po raz pierwszy przybyłem do Austryi, i gdy w r. 1855 znalazłem tutaj drugą ojczyznę. Z temi przekonaniami w r. 1867 po raz pierwszy publicznie wystąpiłem i od tego czasu kilkakrotnie miałem sposobność wyznawać je głośno i otwarcie. Przekonania te są częścią mojej istoty. Uznaję w nich konieczny wypływ moralnego porządku świata chrześciańskiego. Z niemi stoję — i z niemi zginę. Jeżeli co mogło mi w tym wypadku utrudnić wykonanie obowiązku niedziałania przeciw temu, co jako słuszne i prawdziwe uznałem, to myśl, że głosem moim staję w sprzeczności z zapatrywaniami tylu tak bardzo szacownych kolegów. Z szczególnym szacunkiem.

Wiedeń, 24 czerwca 1883.

Dr. Fryderyk Maassen,
rektor uniw. wied.

Sejm pruski przyjął po krótkich rozprawach nowelę kościelno-polityczną w drugiem czytaniu. Artykuł 4 (utrzymanie obowiązku doniesienia o nominacyi i ustawą określonem potrzebnem przygotowaniu naukowem dla proboszczów), który komisya wykreśliła, chcieli wolno-konserwatywni napowrót wprowadzić; minister Gossler oświadczył, że uchwała komisyi nie czyni noweli niedoprzyjęcia dla rządu. Jutro trzecie czytanie.

Nie ma jeszcze szczegółów co do stosunku głosów, jakimi przyjętą została cała nowela. Artykuł 1 przyjęto 245 głosami prze[illegible]. Za [illegible] głosowali konserwatywni, centrum, Polacy jednogłośnie [illegible] kilkunastu postępowych, między [illegible] Richter, Parisius, Strassmann, L. Loewe, jeden secessyonista. Przeciw reszta, t. j. większa połowa postępowców, secessyoniści i większa połowa wolno konserwatywnych. Zdaje się, że ten stosunek głosów zadecydował i o całem przedłożeniu.

W kołach centrum rozeszła się pogłoska, że kurya zamyśla ze swej strony, po przyjściu do skutku noweli kościelno-politycznej, wystąpić z jakiemś ustępstwem w sprawie „Anzeigepflicht"!

Powolny bardzo wzrost ludności we Francyi staje się kwestyą piekącą. Rozpatrywanie przyczyn tego stanu i środków usunięcia go stoi na porządku dziennym, a kto wie, czy i ciała prawodawcze nie będą musiały coś postanowić. Deputowany Michon przedłożył Izbie sprawozdanie ankietowe, ale dotyczące tylko ludności wiejskiej, lecz złe w daleko wyższym stopniu objawia się w miastach jak Paryż, Lyon, Marsylia, Lille czy Rouen. Już Lavergne mówił, że Francya cofa się, bo ma mało dzieci. Zaczynają wyciągać Saint-Simonowskie recepty, opodatkowania starych kawalerów 1500 franków rocznie, oznaczenia ustawą, że każden francuski obywatel pomiędzy 20 i 40 rokiem życia, po 5-letniem małżeństwie bezdzietny, obowiązany wyszukać sobie w domu podrzutków dziecko i wychować.

Przyjęcie, jakiego doznali w[illegible] Madagaskaru w P[illegible] skłoniło [illegible] otu[illegible]

łą akcyę i zapewne niezadługo da sobie radę z oporem Hovasów. Sekretarz ambasady malgaszskiej ogłasza w angielskich pismach, że to nie będzie taka łatwa sprawa, że dla zdobycia stolicy Tananariva potrzeba 5 miesięcy, jeżeli tymczasem febra Francuzów nie wypędzi, że stolica uzbrojona w działa, a żołnierze mają 6.000 remingtonów.

Zaś z Nowego Yorku donoszą, że ze Stanów Zjednoczonych odchodzą ogromne transporty broni i amunicyi do Chin.

Ankieta w sprawie budowy tunelu pod kanałem kaletańskim, przesłuchiwała jako rzeczoznawcę generała lorda Wolseleya, który stanowczo sprzeciwia się budowie tunelu. Dover musiałby być zamienionym w pierwszorzędną fortecę o załodze 10 tysięcy żołnierza, gdy dziś są tu dwa działa zdolne rozbijać pancerniki i 1.500 ludzi. Dla względów handlowych lub dla oszczędzania nerwowym osobom morskiej choroby — nie godzi się wyrzekać dobrowolnie z natury uprzywilejowanego stanowiska obronnego i naturalnej granicy.

Sprawy sądowe.

Kraków, 25 czerwca.

(*Rozbójnicze morderstwo, rabunek, kradzież, uczestnictwo w kradzieży i oszustwo.*)

(Ciąg dalszy.)

Świadek Józef Trocki znający Wasilewskiego od lat pięciu, zeznał, iż już wtedy okazywał Wasilewski najgorsze skłonności, mówił mu bowiem wówczas, iż gdyby tak miał jeszcze dwóch lub trzech pewnych ludzi, toby warto jednego pana zakłóć, a tam znalazłby ze sto tysięcy. Dalej zeznał Trocki, że pewnego dnia z końcem listopada 1882 w obecności jego i Czarnomskiego, Wasilewski rozwodząc się nad biedą napomknął, że w Podgórzu możnaby łatwo przyjść do pół miliona, jego żona służy u jednego pana, który posiada taki majątek; „jedno pchnięcie, ani ziewnie".

Śledztwo wykazało:

1) że znalezioną w mieszkaniu Słowika szabelkę, wyjął 4 grudnia Czarnomski z ukrycia, pokazał Wasilewskiemu, owinął w papier i schował pod surdut, poczem obaj z domu wyszli;

2) że Wasilewski w poniedziałek 4 grudnia dopiero o godz. 8 wieczór do domu powrócił i zaraz wtedy opowiedział Wojciechowi Gawlikowi, że w kasie oszczędności został zabity stróż, który dostał 2 pchnięcia;

3) że rany Czarnomskiego były zadane tem samem narzędziem, jakiem był zadany cios śmiertelny Słowikowi.

Lekarze orzekli, że Słowik w chwili otrzymania ciosu z największem prawdopodobieństwem siedział na tapczanie blisko pieca, że gdy na ciele Słowika prócz rany szyjnej nie znaleziono żadnego innego śladu obrażenia, przyjąć należy, iż Słowik się nie bronił, i że obrona była niemożebną. — Cios zadał Słowikowi tylko jeden człowiek, jedno było tylko pchnięcie, zadane jednem narzędziem, a więc tylko jedną ręką. Sprawca nie mógł wiedzieć, iż ten jeden cios absolutnie wyst[illegible] zabicia człowieka, o którego szybkie [illegible] pewne zgładzenie, przecież mu chodzić musiało.

Czarnomski umykał kilkakrotnie z różnych aresztów sądowych w Galicyi, a jego podania o podróżach licznych do Wiednia, do Węgier, Siedmiogrodu i Rosyi okazały się zupełnie nieprawdziwemi.

Co do kradzieży w kaplicy cmentarnej w Pleszowie, wypierają się obaj obwinieni wszelkiej winy, zwalając ją jeden na drugiego, co się zaś tyczy innych czynów karygodnych, to Czarnomski do ich popełnienia się przyznaje, usprawiedliwia się tylko pretensyami cywilnemi do osób poszkodowanych. Nadto przyznaje się do wyznawania zasad socyalistycznych, mieni się być agentem socyalistów rosyjskich, a nawet jednym z morderców generała Mezencowa, mianowicie tym, któremu się umknąć udało.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczyna się przesłuchanie oskarżonych.

Wasilewski, czuje się zupełnie niew[illegible] tak co do zarzuconego mu morder[illegible], jak i kradzieży. Pochodzi z Świeszyna, w gubernii warszawskiej, jest synem Bazylego, byłego oficera wojsk polskich, następnie rządowego leśniczego w Królestwie. Z nader burzliwej jego przeszłości wyjmujemy następujące fakta.

Pozwólmy mówić mu samemu:

Miałem lat 8, gdy mię odumarł ojciec; wraz z kilkorgiem rodzeństwa żyłem do lat 13 przy matce w Wiatrowcu, częścią z zarobku, częścią z emerytury — następnie oddała mię matka do Warszawy do terminu u szewca. Tu nie wytrzymałem długo i poszedłem na służbę, byłem lokajem u [illegible] Kotzebuego i innych. W 1860 roku oże[illegible] się, [illegible] wówczas posadę w Banku po[illegible] przy ekspedyowaniu chleba, który Bank wypie[illegible]. W [illegible]63 roku brałem udział w powstaniu, [illegible] w Płocku, gdzie nasz oddział rozproszono. Aresztowany w Warszawie, zostałem zesłany w sołdaty do Tambowskiej gubernii. Półtrzecia roku byłem w wojsku; z pięciu towarzyszami udało mi się ujść, ale już w Mińskiej gubernii przytrzymano nas i zesłano do Jarosławia do 31 dywizyi. W 1866 roku zbiegłem powtórnie i przybyłem do Warszawy — tu udało mi się kupić za 4 ruble papiery rosyjskie i z niemi udałem się do Moskwy, aby się tu lub na Litwie do poddaństwa przypisać, i otrzymawszy paszport, wrócić do Warszawy, ale mię aresztowano i odesłano do Mińska. Tu mię nikt poznać już nie mógł i nie chciał, a ja znudzony włóczeniem mię z gminy do gminy, przyznałem się, że jestem Polakiem Wasilewskim, ale podałem się za brata Stanisława, który zginął w powstaniu. Uwolniono mię wre[illegible]e i powróciłem do Warszawy. Tu zarekomendowano mię do Kunza, który mię chciał zrobić w domu swym zarządcą — odprawiony mój p[illegible]zednik, przez zemstę zadenuncyował mię w [illegible]wilonie — ale konsulowa angielska hr. [illegible]wiczowa wstawiła się za mną do Berga [illegible] mię, odesławszy do granicy pruskiej [illegible] 1 lata byłem prowen[illegible] [illegible]atera; ztąd przybyłem [illegible] służbę u p. Lisickie[illegible] [illegible]łem trafikę przy ulicy

Grodzkiej, ale okradziono mię tak, że po kwartale musiałem się wycofać. Następnie dostałem w Banku galicyjskim posadę magazyniera, ale w 76 roku przy zmniejszaniu stanu służby oddalono mię. Potem służyłem u ks. Potulickiego, który mi dał 300 złr., nabyłem karuzel. Karuzel ten kosztował do 1000 złr.; w lecie jeździłem z nim po Galicyi — w zimie służyłem dalej u ks. Potulickiego. Zarabiałem na tem nieźle, czasem w niedzielę zebrało się do 30 złr., ale i służba dość kosztowała.

W Przemyślu poznałem Czarnomskiego w piwiarni, gdzie spadłszy z wozu, chory z tego powodu leżałem. Ponieważ potrzebowałem zastępcy, a tamtejszy inspektor policyi mi go polecił, przyjąłem go do pomocy, dawałem mu wikt i 6 złr. miesięcznie, wyglądał on wówczas biednie i nędznie był ubrany. Parę tygodni jeździł ze mną, potem pojechał do Lwowa w 78 r. w listopadzie. Ja jeździłem dalej z karuzelem — w Skałacie uczyłem się szlifierstwa od szlifierza Adama, starszego już człowieka, który jeździł ze mną i do tego mię namówił; ale że wyzyskiwał i za pracę nic nie dawał, porzuciłem go.

W zeszłym roku przyjechała za mną żona do Radymna, a była wówczas za kucharkę u p. Barucha na Podgórzu i namówiła mnie, żebym złożył kaucyę i sprowadził się do Podgórza, to mogę dostać posadę u p. Barucha. Zrobiłem tak, sprowadziłem się do Gawlików, których żona znała; z rzeczy miałem tylko to, co na sobie — bo reszta rzeczy i meble jest do dziś na składzie w domu przy ul. Łobzowskiej, gdzieśmy za pomieszkanie coś winni. Sypiałem tam na kanapie, a żyłem z tego, co mi żona kupowała, t. j. pół funta mięsa codzień i coś tam jeszcze, bo ja jej wszystkie zarobione pieniądze (koło 80 złr.) oddałem, z tego dawała mi czasem po 1 lub 3 złr.

Tu odszukał mię Czarnomski. Przybył do mnie mając tylko zawiniątko z damską zarzutką, którą jak mówił, dostał od jakiejś pani, z którą się poznał na kolei. Pani ta, żyjąc źle z mężem, jechała do Wiednia „do cesarza" po rozwód; za 10 dni miała wrócić i kazała Czarnomskiemu czekać na siebie. Nazajutrz zastawiliśmy zarzutkę i wybraliśmy się do Pleszowa, gdzie miałem interes do niejakiego Gościny, a mianowicie chciałem mu dać robotę w Podgórzu. Nie zastawszy go, zostawiłem mu kartkę, wzywając go do Podgórza, napiliśmy się wódki w karczmie i zmierzchem wracaliśmy do Krakowa. Po drodze spotkał nas żandarm i zatrzymał, ale mnie poznał, gdym się wylegitymował konsensem na karuzel. Czarnomskiego przedstawiłem jako prawnika ze sądu. W nocy już zaszliśmy do „murowanej karczmy" pod miastem, tu gospodarz, którego Czarnomski zabawiał deklamowaniem, fundował nam koniak tak, żeśmy ze 2 butelki wypili. Czarn. spił się zupełnie i spał do rana; ja wróciłem do domu i przespałem się, nazajutrz w południe poszedłem po Czarn., którego zastałem zbłoconego i z potarganą koszulą i odprowadziłem go na Podgórze.

Wtedy to spotkał ich świadek Trocki, którego zaznajomił Wasilewski z Czarn. Miał on przed Wasil. już dawniej skarżyć się na p. K., iż ten go zniszczył i oszukał, i że chętnie dałby 50 złr., gdyby się znaleźli tacy, coby go porządnie kijami obili. Innym razem pytał go, czy mu już tych ludzi wyszukał, a na jego odpowiedź, że p. K. nie zna nawet z widzenia, zaprowadził go doń, żeby sobie przedmiot przyszłej operacyi dobrze oglądnął. Trocki zaprosił ich na śniadanie do siebie, za które się Cz. w ten sposób zrewanżował, że odchodząc ukradł mu krawatkę. Trocki był wieczorem u nich robiąc Wasil. wymówki, dopiero po naleganiach oddał Cz. krawatkę, którą wręczyli właścicielowi.

Przez parę dni pobytu Czarnomskiego u Wasilewskiego, wychodzili codziennie obaj do Krakowa. Cz. szukając wsparcia, a Wasil. niby chodząc za posadą przy kolei lub tramwaju. Czar. miał zamiar dać w Podgórzu przedstawienie amatorskie, pożyczył nawet w tym celu 3 złr. od Wasilewskiej i dał drukować afisze, przedstawienie miało się odbyć zrazu w poniedziałek, potem dla niewydrukowania na czas afiszów odłożył na wtorek. W dniu śmierci Słowika w poniedziałek udał się przed godz. 12 rano z Czarnomskim do Krakowa, gdzie Czar. otrzymał od prez. Weigla 2 złr. wsparcia, zjedli za to śniadanie i obiad, poczem Czar. wstąpił do klasztoru Dominikanów i tu dostał wsparcie 20 ct. Po drodze wszedł Cz. do Kasy Oszczędności [illegible] Wasil. czekał na plantach. Wróciwszy, zastał Wasil. rozmawiającego z niejakim Szmajdlerem, który przymawiał się, żeby go poczęstowali wódką. Odmówił mu jednak Czar. i koło 4 powrócili na Podgórze.

W domu nie bawili dłużej nad kwadrans; szabelki żadnej nie widział wówczas, ani o niej mowy nie było. Ponieważ było w domu gorąco i swąd wrócili znowu do Krakowa. Czar., który miał w czubku, zaczepiał po drodze przechodzące dziewczęta, dlatego Wasil. nie chciał iść z nim, zgodził się atoli pojechać dorożką do miasta. Zajechali na Mały Rynek do szynku Miedniaków, Cz., który wypił jeszcze parę kieliszków wódki, był w różowym humorze, deklamował nawet to, co miał nazajutrz przedstawiać na wieczorku.

Ztąd udali się do trafiki na rynek główny, ale że Czar. mocno podpity nie przestawał zaczepiać przechodzących dziewcząt, Wasil. pożegnał go i poszedł do żony. Wasilewska była wówczas już kucharką u prof. Dr. Jakubowskiego. Tu zabawił Was. z kwadrans, koło 6 wyszedł do domu, po godzinie był już u siebie. Był bardzo wzburzony na Cz. i na żonę, która go do domu pędziła, co i sąsiadów uderzyło, i położył się spać. Przed 10 zbudził go sąsiad Gawlik, że go kontroler od tramwaju potrzebuje i we fijakrze nań czeka. Tu zastał nie kontrolera, lecz Czarnomskiego, który szeptał do niego, że upadł i potłukł nogę, przyczem i pantalony ucierpiały, prosił go więc, żeby mu swoich pożyczył i pojechał z nim na kolej, przyczem opowiedział mu znaną już bajeczkę o tej pani, która mu darowała futro i torbę, i za którą miał jechać do Lwowa. Odprowadził go na kolej a ztąd do Tarnowa. W. nie zauważył, żeby torba lub suknie Cz. były skrwawione. W Tarnowie widział na stoliczku pugilares, do którego posiadania przyznał się Czar. Rękawiczki przedstawione mu są własnością Czar., który je za 1 złr. 20 c. nabył. Gazetę, w którą była owinięta szabelka poznaje, jest to *Gazeta Krakowska*, którą Cz. zabrał [illegible] w restauracyi. Gdy mu przewodniczący przedst[illegible]wia nieprawdopodobieństwo tego twierdzeni[illegible] gdyż gazeta ta jest z 24 listop., a zatem

z dnia, w którym robili wycieczkę do Pleszowa, Wasil. miesza się i poprawia, że może to jest jedna z gazet, które z kuchni od Barucha przyniósł do domu.

Zapiera również, jakoby u Mierniaków miał Czar. podchmielony mówić do niego: „Jeśli nie wypijesz ze mną 10 kieliszków to nie pójdę z tobą na to wesele!".. Co pleciesz o weselu — teraz adwent! miał go reflektować Wasilewski.

Na zarzut prokuratora: Nieprawdopodobnem jest, żebyś szedł z Krakowa do Podgórza całą godzinę!

— Jestem obwinionym, więc na wiarę nie zasługuję ale mówię sumienną prawdę — niech mię Bóg skarze, jeśli ręce moje kiedy zbrodni się dopuściły!

Na tem zakończono przesłuchanie Wasilewskiego, wprowadzono do sali Czarnomskiego. Ten posługując się doborowemi okresami, mówi płynnie i śmiało — żywe nieraz giesta, mimika przypominają prowincyonalnego aktora; z zeznań zaś jego wieje chłodny cynizm człowieka na wskróś zepsutego i przeżytego.

Genealogią swą zaczyna od dziada — Hipolita Czarnomskiego, który ożenił się z Greczynką Bogundową, ztąd według obowiązujących praw dzieci, a więc i on są wyznania prawosławnego. Ojciec jego Karol Czarnomski był właścicielem dóbr, matka z domu hr. de Castro. Urodził się w roku 1860. Z 5-ciorga dzieci jest drugim z kolei. Ojciec jego, skompromitowany z roku 63 stracił majątek i został wysłany na Sybir — żył wówczas w Bałcie, gdzie matka po kilku latach umarła. Wówczas zaopiekował się niemi stryj Mikołaj i odesłał do ciotki Julii Żurowskiej, mieszkającej w Odessie. Tu przygotowawszy się do gimnazyum skończył 6 klas. Trwało to do roku 76 lub 77. Przyszła amnestya dla ojca, który wrócił do Warszawy, gdzie dostał posadę sekretarza Towarzystwa muzycznego. Ponieważ ojciec był słabowity, Czarnomski udał się doń i zamieszkał w Warszawie.

W 78 roku umarł ojciec. 18-letnim Romanem zajął się wówczas generał Kostanda, krewny jego, namawiał go do wojska, do artyleryjskiej szkoły, obiecując mu swą protekcyę. Krewny jakiś przysłał mu 100 rubli na umundurowanie, ale że właśnie zdał egzamin w gimnazyum, zaczął innych przekonań nabierać i nie chciał złamać ślubów uczynionych ojcu, służąc tym, którzy go męczyli, więc zrezygnował z karyery wojskowej i opieki Kostandy. Chcąc się nauczyć jakiego rzemiosła poszedł do stolarza — ale po 3 miesiącach wyniósł się do Odessy.

Kiedy to było? — w którym miesiącu? powiedzieć nie może — i nic dziwnego, że dziś zdenerwowany i wspomnieniem własnej lekkomyślności i tego, że padł ofiarą cudzej zbrodni, szczegółów sobie przypomnieć nie może. Będzie zatem opowiadał fakta nie w chronologicznem porządku, ale w miarę, jak się mu w pamięci nasuną.

W Odesie poznał niejakiego Stadnickiego, byłego oficera, syna zamożnej rodziny. Ten dowiedziawszy się o zamiarze Czarnomskiego wyjazdu do Galicyi, zabrał go ze sobą na własny koszt i w lipcu 1878 r. przyjechali przez Lwów do Przemyśla. Tu otrzymali pozwolenie tymczasowego pobytu, pod warunkiem, że sobie znajdą jakieś zajęcie. W tych dniach umarł właśnie ks. Leon Sapieha, a że Stadnicki był nawet w dalekim stopniu spokrewniony z nim, więc udali się na pogrzeb do Krasiczyna, zabrawszy z sobą Czarnomskiego.

Z Krasiczyna wrócił Czarnomski do Przemyśla, a że funduszów nie miał, a i zajęcia znaleść nie mógł, więc poznawszy tu Wasilewskiego, na polecenie rewizora policyjnego Lewickiego, zgodził się do niego jako pomocnik przy nadzorowaniu przedsiębiorstwem karuzelowem. Jeździł więc z nim parę tygodni — zaprzyjaźnili się i polubili, ale Wasilewskiemu nie wiodło się pomyślnie — często biedę nawet cierpieli. W Stryju więc — wziąwszy 80 centów na drogę — pożegnał go i udał się *per pedes apostolorum* do Lwowa. Tu, nie mając żadnych znajomych, wyczytał o panu Rewakowiczu, że to jest człowiek dobry i uczynny, udał się więc do niego z prośbą o jakieś zajęcie. P. R. nie mógł mu dać posady, ale wywiedziawszy się od osób z gubernii kamienieckiej o Czarnomskim, dał mu list polecający do dyrektora Kulparkowa p. Maresza. Tu dostał posadę nadzorcy jednego z kurytarzy i bawił parę miesięcy. Służba atoli była uciążliwa i nawet z niebezpieczeństwem życia połączona, gdyż niektórzy z tych szaleńców których Czarnomski posądza, że są symulantami, by się od odpowiedzialności sądowej za swe zbrodnie uwolnić, nieraz gdy im się sprzeciwiał, grozili mu śmiercią, dodając: „i cóż nam za to zrobią, kiedy my jesteśmy waryatami!" Nie mając widoków na lepszą posadę, udał się do Przemyśla, do Stadnickiego, który się tu trudnił weterynaryą. Tu poznał Koprowskiego emigranta, bawiącego za paszportem tureckim, a podającego się za kupca z Londynu. Ten polubiwszy Czarnomskiego, chciał go wziąć z sobą do Londynu, dokąd i Stadnicki, otrzymawszy z domu zasiłek, wybierał się.

Wyjechali zatem — ale już w Rzeszowie, gdy Stadnicki za rosyjskie pieniądze coś kupował — aresztowano ich, jako szpiegów — rzecz się wyjaśniła, ale pomimo tego, że tylko kilka godzin „spacerowali" po Rzeszowie, za „włóczęgostwo" zostali skazani na 48 godzin aresztu i odstawieni do granicy do Koryłówki. Wójt i żandarm odprowadzili ich do słupa granicznego, według przepisu; oni też obszedłszy łukiem słup do koła, po godzinie wrócili do — Galicyi, mianowicie do Przemyśla. Kilka tygodni bawili w Krasiczynie u niejakiego N., który ich w końcu z domu wyprosił.

Wybrali się więc do Bardyowa, gdzie Stadnicki miał krewnych, ale w Krośnie przytrzymano ich i zamiast w kąpielach odsiedzieli w kozie 8 tygodni, nim tożsamość osób sprawdzono. Zmorzony pobytem w Krośnie i korzystając z tego, że towarzysz kaźni przepiłował kratę „drapnął i przeżegnawszy się, szedł gdzie go oczy poniosą." Zaszedł aż do Libuszy w gorlickiem, gdzie u p. Brunnera dyrektora kopalni nafty, dostał zajęcie, jako wyrobnik. Ponieważ praca była ciężką, więc po kilkunastu dniach, wziąwszy sobie sam a conto niewypłaconej należytości 10 złr. poszedł dalej. W Dukli przyjął go hr. Męciński za praktykanta do gospodarstwa, lecz obawiając się nieprzyjemności z niedalekiego Krosna, które bez pożegnania opuścił, p[illegible] za Stadnickim do

Bardyowa; nie zastawszy go, wrócił przez Koszyce piechotą do Krynicy. Tu zniszczony drogą i zgłodniały, został przytrzymany, a nie mając papierów, które przy pierwszem przyaresztowaniu zostały w Rzeszowie, musiał przesiedzieć się w kozie, zkąd go kuzyn jego Kożuchowski, bawiący wówczas w Krynicy wybawił. Oporządziwszy się za otrzymane od niego 50 rubli, wstąpił do trupy Woźniakowskiego, gdzie za przepisywanie i granie pomniejszych ról, dostawał 20 złr. miesięcznie. Woźniakowskiemu nie wiodło się, więc i on nie chcąc być mu ciężarem, wziął dymisyą, zwłaszcza, że nie czuł powołania na artystę dramatycznego. W drodze do Krakowa, w Bochni dał się zawerbować do trupy pani Piaseckiej, ale że nie płacono mu regularnie, więc wraz z kolegą swym Oczkowskim udał się do Lwowa, zarabiając na podróż wieczorkami deklamacyjnymi. Było to w zimie 1880 r.

Nie znalazłszy innego zajęcia, najął się jako dzienny robotnik do desynfekcyi miasta — praca ta w grodzie nad wonną Pełtwią dała mu się dość we znaki. Po paru tygodniach poznał się tu z niejakiem Roźmińskim, który go nawet poratował swem ubraniem, a że obydwaj nie mieli pieniędzy, postanowili udać się za granicę, mianowicie do Włoch. Po drodze zatrzymali się w Krakowie i zamieszkali przy ulicy Brackiej. Z razu żył tu Czarnomski z kilkunastu złr., nadesłanych z Poznania od krewnych, ale pieniądze wyczerpały się, przyszła bieda, skradł więc studentom z którymi mieszkał zegarek i pojechał do Lwowa. Przytrzymano go atoli tutaj i odesłano do Przemyśla, gdzie został skazany na dwa miesiące więzienia. Nie siedział jednak tylko jakie dwa tygodnie — gdyż urzędnik pewien, którego nazwiska szlachetność nie pozwala mu wymienić, pozwolił mu iść sobie, zameldowawszy przełożonym, że Czarnomski zbiegł z więzienia. Z niejakim Lacroix i Chrzanowskim aktorami, objechał wówczas kawał wschodniej Galicyi—w Kołomyi poznał Jarosza, bawiącego tu z p. Lewandowską i kilku ludźmi trupy. — Grali jakiś czas do spółki z niemi, ale źle na tem wyszli, bo Jarosz narobiwszy do 60 złr. długu w hotelu Europejskim, drapnął przez okno z kochanką, nie pożegnawszy się z nimi, przytem wierzyciele Jarosza czepiali się ich o zapłacenie długów, jako wspólników jego, a starostwo nie wydało im wskutek tego dobrego świadectwa. Przybyli potem do Grybowa, gdzie Chrzanowski, jako magik, a on jako deklamator mieli dać przedstawienie. Pożyczywszy nieco sukni, bo to była zima, udali się na objazd dworów, aby sprzedać nieco biletów, źle im poszło, bo tylko 4 bilety sprzedali — oddał więc pożyczone suknie Lacroix, aby ten wręczył je właścicielowi — poczem się wszyscy ulotnili. W Bobowej sprzedali również kilkanaście biletów, a zapomnieli dać przedstawienia, w Rzeszowie wzięto to za oszustwo i skazano ich na 14 dni aresztu. Po odsiedzeniu kary, udał się do Zakopanego — po drodze spotkali trupę Jarosza i Legawiego — 5 tych ludzi, bez garderoby i kulisów, byli raczej wyzyskiwaczami nie aktorami, chciało się jednak jeść, przystąpił więc z nimi do spółki. Spółka nie źle na tem wychodziła, ale on najgorzej, choć najwięcej z nich pracował — w Krzeszowicach więc zemścił się na wyzyskującej go Jaroszkowej, skradłszy jej złoty zegarek, choć kufer otwarty z kilkudziesięciu guldenami i inny zegarek był w tem samem miejscu. *Per pedes* przyszedłszy do Krakowa, polecił niejakiemu Zawadzkiemu zastawić ów zegarek, bo chciał kartkę zastawniczą oddać Jaroszowej. Ten uczynił to prawdopodobnie u Słowika i dał mu 20 złr. We Lwowie, dokąd się teraz udał, spotkał znajomego — socyalistę Bileja, jadącego w misyi od socyalistów rosyjskich do Wiednia, zabrał się z nim do Wiednia, był i w Peszcie, następnie wrócił do Lwowa. Teraz mając jako emisaryusz socyalistów fundusze i paszport na imię jakiegoś żyda Bluma jeździł wygodnie po Galicyi nad granicą rosyjską. Był i w Brodach, gdzie posądzili go o kradzież, ale to bajka, gdyż w zajeździe żydowskim, gdzie mieszkał, w jednym pokoju było kilka łóżek i zawsze kilku gości, żydków nocowało; być może, że ktoś z nich okradł owego Podhorzera. Ztąd udał się do Krakowa. Co tu zaszło opowie równie prawdziwie, jak i całą swą przeszłość, gdyż czyni mu to zaszczyt, że znalazł ludzi sumiennych, przed którymi może się wyjawić i dać ulgę stroskanemu sercu! (C. d. n.)

Dziś rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Koło godziny 1 wnosi prokurator Brason, że ponieważ leży w interesie sprawiedliwości, żeby sędziowie przysięgli nabrali o całej sprawie jak najdokładniejszych wiadomości, wnosi, żeby trybunał, wraz z oskarżonymi i sędziami przysięgłymi udał się na miejsce popełnionej zbrodni, gdzie oskarżony Czarnomski przedstawi całą akcyę podczas śmierci Słowika.

Trybunał przychylił się do tego wniosku. Oskarżonych zakutych i w towarzystwie 2 żandarmów i nadzorców więziennych zawieziono w parokonnym fiakrze do domu kasy oszczędności, gdzie ich już poprzedzili przysięgli i sędziowie.

Kronika.

Kraków, 26 czerwca.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu zamianowała p. Tomasza Pawika nadetatowym kancelistą magistratu.

Towarzystwo lekarskie krak. odbyło d. 20 b. m. pod przewodnictwem dra Obalińskiego posiedzenie zwyczajne, na którem po załatwieniu spraw administracyjnych, dr. Kohn miał wykład o rozwoju Ginekologii od czasów najdawniejszych.

Z uniwersytetu. Pp. Julian Dadlez, rodem z Żółkwi, Wojciech Fiałkowski, rodem z Wróblika szlacheckiego i Henryk Markiewicz, rodem z Krakowa, otrzymali w dniu dzisiejszym stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Rozprawa sądowa o morderstwo Słowika jest przedmiotem ogólnego zajęcia i zgromadza tłumy publiczności do sali sądowej. Z przykrością jednak zauważyliśmy, że zachowanie się publiczności nie zawsze odpowiada powadze miejsca, a przepisy §§ 232 i 233 post. karn. nie znajdują należytego przestrzegania. Opowiadania humorystyczne Czarnomskiego usposabiają również humorystycznie publiczność, która wybuchając homerycznym śmiechem, przerywa tok myśli sądu przysięgłych i przewleka rozprawę.

Niemniej zadziwiającą jest rzeczą, że przesłuchiwany Czarnomski opowiada szeroko o faktach zamieszczonych w dziennikach podczas jego uwięzienia i wyrzuca „recenzentom", iż donosili publiczności z taką dokładnością o jego sprawie. Zkąd mógł on o tem nabyć wiadomości, jeżeli według instrukcyi sądowej pozostający w więzieniu nie powinni mieć żadnej styczności ze światem zostającym po za jego murami? Jest to wskazówką, że nadzór nad więźniami nie jest dość ściśle według ustawy przestrzegany.

Z Towarzystwa muzycznego. W niedzielę d. 24 b. m. odbył się popis uczniów szkoły Tow. muzycznego wobec Wydziału Tow. i dość licznej publiczności. Ogólne wrażenie, jakiegośmy doznali na ostatnim popisie, w porównaniu z poprzednimi było nader korzystne, gdyż zauważyliśmy, że oddziały szkoły instrumentów smyczkowych, które dotychczas dość słabo prosperowały — rozwijają się nader korzystnie i doprowadziły już w tym roku do znacznych rezultatów. — Przypisać to głównie należy wytrwałej pracy panów Singera i Cinka. Z uczniów zasługują na wyszczególnienie bracia Jarońscy, starszy skrzypek, a młodszy wiolonczelista, a nadewszystko mały Lewinger skrzypek, który ma w sobie materyał na znakomitego artystę. Ze szkoły śpiewu dyrektora Niedzielskiego słyszeliśmy dwa nader sympatyczne i znakomicie przeprowadzone głosy: Panna Justyna Konopczanka odśpiewała nader trudne Bolero Verdi'ego bardzo poprawnie pomimo tremy, a panna Hochstim pieśń Wł. Żeleńskiego „Zakochana" z wielkiem uczuciem i zrozumieniem. Fortepian tym razem był nader słabo reprezentowany, a z trzech numerów umieszczonych na programie wykonano tylko jeden, a mianowicie: uwerturę Webera na 4 ręce odegrała panna Janikowska wcale poprawnie i ze zrozumieniem ze swym prof. panem Blaschke. Ze szkoły organów przedstawił nam pan Richling dość liczny zastęp przyszłych uzdolnionych organistów, których obecnie w kraju naszym zupełny brak.

Benefis. W sobotę na benefis p. Szymańskiego daną będzie w teatrze zręczna i wesoła komedya p. Abrahamowicza: „Dziurkiewiaz i Ciurkiewicz." Gdy przed paru miesiącami wystawionę tę sztukę we Lwowie, korespondent nasz poświęcił jej obszerniejszą notatkę, podnosząc werwę i humor rodzimy tego utworu Sobotni benefis, o ile wiemy, zapowiada się bardzo dobrze, co było do przewidzenia, gdyż publiczność nasza, niezwykła zapominać o tak zasłużonych artystach, jak p. Szymański.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi konkursu dramatycznego Sobieskiego, przystąpiono do wspólnego odczytania utworu: „Odsiecz Wiednia", obraz dramatyczny w 5 aktach. Komisya zbierze się jutro we środę o godz. 6 wieczorem w Bibliotece Jagiellońskiej.

Dlaczego? W budżecie miejskim na rok 1883 jest—jak nam mówią— wstawiony odpowiedni fundusz na położenie chodnika przy ul. Straszewskiego. Zapytujemy więc magistrat — dlaczego dotąd roboty około chodnika na tej ulicy nie są rozpoczęte?

Nowe projekty w sprawie pomnika dla Mickiewicza. Kronikarz *Przeglądu lit.-art.* wyraża w ostatnim numerze (12) zdanie, że „doprawdy projektu p. Rzewuskiego lekceważyć nie należy. Owszem — pisze dalej — wiele on zyskał w moich oczach wobec nadesłanych mi innych projektów.

Projekt pierwszy nadesłał mi pewien konserwatywny obywatel z Kleparza. „Jeżeli idzie o to — są słowa listu obywatela A. — aby ukryć pomnik Mickiewicza, to zamiast stawiać go w ogródku uniwersyteckim, lepiej przeznaczyć dlań wnętrze rotundy bramy Floryańskiej. Zasłoni się tem samem pomnik od wiatru, nie wystawi się go na widowisko gawiedzi i przekupek (brrr!), powiąże się go z przeszłością, a nawet w niej zamknie. Tam postawiony pomnik nie potrzebuje być wielkich rozmiarów, bo nie ma zresztą na to miejsca, a bliskość muzeum i biblioteki Czartoryskich wynagrodzi oddalenie od biblioteki Jagiellońskiej. Nie należy także zapominać, że o sto kroków od rotundy mamy szkołę sztuk pięknych, o trzysta kościół św. Floryana, patrona od ognia, nieco dalej rogatkę warszawską, co będzie symbolem łączności z Warszawą, a przy rogatce koszary wojskowe, daleko piękniejsze od rajtszuli stojącej naprzeciw budynków uniwersyteckich. Tylko w niedziele i święta rotunda byłaby otwieraną, przez co pomnik by się nie opatrzył i nie spospolitował."

Projekt drugi introligatora B. opiewa: „Należy na błoniach za rogatką Wolską wyciąć wielki foremny kwadrat. Na linii A—B tego kwadratu stanie muzeum narodowe wzniesione kosztem miasta. Linia B—C zabudowaną będzie uniwersytetem dla kobiet, o którego wzniesienie wysoki rząd winien się postarać. Gmach Towarzystwa muzycznego rozpostrze się na linii C—D. Ostatni bok kwadratu wypełni przeniesiony z Wesołej zakład fotograficzny radcy Rzewuskiego. Jeżeli na środku tego placu stanie pomnik Mickiewicza, to śmiało będzie można powiedzieć, że oprawiono go in folio w skórę ze złoconemi brzegami. Złotym wyciskiem tej oprawy będzie kopiec Kościuszki, a płynące i niknące w dali fale srebrzystej Rudawy wypowiadać będą naukę o znikomości rzeczy ludzkich. Z kogóż jeżeli nie z kobiet rekrutują się matki dzieci naszych; któż jeżeli nie matka daje nam pierwszą lekcyę broszurowania uczuć szlachetnych? — czyż więc może być wznioślejsza myśl nad postawienie pomnika Adama przed uniwersytetem kobiecym? Te dziewice to przyszłość nasza, muzeum to przeszłość, zakład fotograficzny p Walerego Rzewuskiego to teraźniejszość, a wszystko to ujmie w jedną harmonię Towarzystwo muzyczne. Dodajmy do tego widok na Wawel, bliskość Wisły i Łobzowa, a pojmiemy, że różnica między tem miejscem a Rynkiem będzie równa co najmniej różnicy, jaka zachodzi między oprawą w papier, a płótno angielskie z wyciskami.

Wobec tych projektów przyznać trzeba, że projekt p. Rzewuskiego jest lepszy..."

Wyjaśnienie. Ks. Droździewicz, proboszcz kościoła św. Mikołaja pisze nam: „W numerze z d. 22 b. m. wyczytałem wiadomość, że „wicher wczorajszy zerwał dach z kościoła św. Mikołaja." Wiadomość ta jest mylną: nie wicher dach zerwał, ale rozebrali go cieśle, pracujący przy budowie kopuły na kościele."

Egzamin na Woli. W d. 25 bm. odbył się doroczny popis w szkole ludowej w Woli Justowskiej. Obecni goście z pałacu wolskiego i z Krakowa, bardzo przyjemnie spędzili kilka godzin, przysłuchując się płynnemu czytaniu, odpowiedziom, deklamacyi i śpiewom chórowym drobnych dzieci wiejskich. Chłopcy o ogrodnictwie i szczepieniu drzewek, a dziewczęta o obchodzeniu się z nabiałem, odpowiadali tak, jakby nieelementarnej ludowej, ale specyalnej rolniczej szkoły byli uczniami. Słusznie obecni na egzaminie dziękowali nauczycielowi miejscowemu panu Lachowi — że tak gorliwie i skutecznie nad dziatwą pracuje i wprowadza szkołę swoją na praktyczne tory, niezapominając czem te dzieci po wyjściu ze szkoły być mają. Ks. proboszcz miejscowy przemówił od serca do dziatwy i do nauczycieli obecnych, poczem nastąpiło rozdanie nagród. Ks. Zuz. Czartoryska własnoręcznie obdzielała dzieci nagrodami w książeczkach, szkatułkach ozdobnych z przyborami do szycia itp. P. Żółtowski Ignacy wręczył dwom najpilniejszym dzieciom nagrody w książeczkach Kasy oszcz., po 5 zł. każda, przy wręczaniu których przemówił do dziatwy, przypominając, „że każdy człowiek, aby żył, musi pracować; że pracę tę ułatwia ludziom nauka, a dopiero oszczędność w połączeniu z rozumną pracą bogactwa człowiekowi zbierać pozwala. Im rozumniej człowiek pracuje, tem mniej się męczy, a tem więcej zarabia. A im więcej z zarobku swego oszczędza, tem bogatszym się staje."

Z Mieleckiego. W sobotę d. 23 b. m. został pobłogosławiony w Gawłuszowicach związek małżeński między panną Janiną Rydlówną a panem Sewerynem Żywickim, obywatelem ziemskim z Rzeszowskiego.

„Uczuciowi" najnowsza, dwuaktowa komedya Józefa Blizińskiego, wystawioną będzie w dniu 1 lipca na scenie teatru lwowskiego.

Produkcya złota w Rosyi. Moskalom, którzy tak lubią „diengi" i tak słynnie okradają kasy państwowe, wielką musiał wyrządzić przyjemność niejaki p. Iwanów swem urzędowem sprawozdaniem o produkcyi złota w Rosyi. Według sprawozdania tego, eksploatacya złota w carstwie coraz więcej wzrasta; podnosząc się z każdym rokiem, już w r. 1882 wynosiła 182,400.000 marek czyli 57 milionów rs. W porównaniu z innemi krajami, Rosya następuje zaraz po północnej Ameryce, której eksploatacya cenioną jest na 60 milionów rs., podczas gdy Australia produkuje złota tylko w wartości 50 milionów. Produkcya złota innych krajów może być zaledwie oznaczoną na 25 mil. rs. Rozwój rosyjskiej produkcyi złota datuje się zaledwie od 1877 roku, w którym rząd zniósł wysokie opodatkowanie tej gałęzi przemysłu i wydzierżawił osobom prywatnym kopalnie, znajdujące się w posiadaniu korony. Produkcya zwiększała się odtąd znacznie i stawała się coraz obfitszą. Kto wie, czy z czasem nie dadzą się urzeczywistnić marzenia moskali co do zaprowadzenia w Rosyi złotej waluty.

Repertoar teatralny.

Piątek 29 czerwca: „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy" Juliana z Poradowa.

Sobota 30 czerwca: „Ciurkiewicz i Dziurkiewicz" komedya w 3 aktach p. Abrahamowicza. Po raz pierwszy. Benefis p. Szymańskiego

Niedziela 1 lipca: Pierwszy występ Towarzystwa *The Mcphistos.* „Pałacyk" komedya w 1 akcie. „Wujaszek Alfonsa" komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Jan Kazimierz Corvin-Piotrowski, kandydat nauk społecznych i politycznych, członek wielu akademij i towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych wydał własnym nakładem w Krakowie tom pierwszy swego dzieła: „Jezuici" (jest to historya tego zakonu, oparta—jak autor zapewnia—na najwiarygodniejszych i najróżnorodniejszych (?!) źródłach"). Dochód z sprzedaży przeznaczony na rzecz świętopietrza, słowo wstępne, pisane w Kiwircach pod Łuckiem na Wołyniu, a pod dedykacyą papieżowi Leonowi XIII, podpisano: „Dan na Zamku Siewierskim 3 maja 1883". Powodem napisania tej książki była okoliczność przez samego autora wyłuszczona i jako *motto* na tytule podana w następujących słowach: „Lat trzysta temu, Stanisław na Siestrzykowie Corvin-Piotrowski dominium Kuczkarowicz, pod Łuckiem, Jezuitom na wieczne czasy zapisał.

Dziś nie ma tam ich już i śladu.

Więc smutno mi było, gdym strony te oglądał.

Oby praca, jaką wielkiemu zakonowi poświęcam, trwalszą dlań była pamiątką, niż dar mego naddziada."

Rzuciwszy okiem na zewnętrzną facyatę tego „*monumentum aere pereunius*", czyli moglibyśmy na chwilę wątpić, jakie jest i co w sobie zawiera jego wnętrze?

Dział ekonomiczny.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. postanowił podobnie jak lat poprzednich urządzić V międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie w miesiącu wrześniu b. r. Powołana przez komitet Towarzystwa gospod. gal. komisya, mająca się zająć urządzeniem targu, złożona z delegatów wszystkich krajowych instytucyj handlowych, rolniczych i finansowych, zbierze się na posiedzenie dnia 2 go lipca.

Telegraficzne sprawozdanie wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Wiedeń, 26 czerwca, godzina 10 rano.

Pszenica na jesień złr.	10·78	do	10·83
Zyto „	8·20	do	8·25
Owies „	6·95	do	7·—
Kukurudza na wiosnę	6·68	do	6·73

Pszenica na wiosnę 1884 11·10—11·15.

Wiedeń, 25 czerwca.

Usposobienie spokojne, cony bez zmiany, małe obroty.

Notowano urzędownie:

Pszenica na czerwiec 10·10—10·15, na jesień 10·80—10·85. Zyto węgierskie 8·10 — 8·40. Zyto gotowe 8·0 —8·30. Zyto na czerwiec 8·22—8·27. Zyto na jesień 8·22 — 8·27. Kukurudza gotowa 7·15 — 7·20, na czerwiec 6·98 — 7·03, na lipiec i sierpień 6·92 — 6·97, na sierp. wrześ. 7·10—7·15. Owies na czerw. 6·95 — 7·—. Owies gotowy 6·80—7·—. Owies na jesień 6·97—7·02. Pszenica na wiosnę (1884) 11·12 — 11·17.
Spirytus 34·25—34·50.
Nafta amerykańska 22·50—22·75.
Nafta galicyjska 21·——21·25.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Warszawy:

Wczoraj o godz. 7 minut 43 wieczór przyjechał do Warszawy pociągiem petersburskim arcybiskup Vanutelli nuncyusz papieski. Na dworcu przyjmował go arcybiskup Popiel z kanonikiem Borzewskim. Władze moskiewskie reprezentowali: generał Buturlin oberpolicmajster, jego pomocnik Włosowski i pan Wieniawski urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze. — Wszyscy byli nie w galowych mundurach. Publiki było bardzo mało — przyczyna tego leży w tem, iż moskale tak się urządzili, aby nikt nie wiedział o przyjeździe nuncyusza, prócz kilku osób i to zaledwie na godzin kilkanaście przed przybyciem.

Z dworca petersburskiego przywiozły nuncyusza karety p. Augustowej Potockiej, zaprzężone w pyszne cugi. Nuncyusz stanął w hotelu europejskim, gdzie zajął obszerny apartament. Ofiarowano mu wiele mieszkań, ale nie chciał przyjąć żadnego.

W Warszawie zabawi —jak się zdaje — bardzo niedługo.

Ze Lwowa telegrafują do *Czasu*, że namiestnik hr. Potocki wyjeżdża na dłuższy urlop. Doniesienie nasze (Nr. 140 *N. Ref.* z 23) czerwca zaczyna się w ten sposób sprawdzać.

Według berlińskiego telegramu *Kuryera Warszawskiego* z d. 23 bm. „ukończenie śledztwa w sprawie Kraszewskiego lada chwili jest spodziewane. Syn Franciszek nie mógł się dotąd z ojcem zobaczyć. Śledztwo prowadzi dr. Thost." Toż samo pismo donosi, że na korespondencye berlińskie otrzymywane przez Kraszewskiego już raz dawniej niejaki James Hirschfeld, dziś nie żyjący, miał zwracać uwagę policyi berlińskiej, która jednakże wówczas nic w tym stosunku zdrożnego nie znalazła.

Dziennik Poznański pisze: Do Drezna, przybył młodszy syn J. I. Kraszewskiego Franciszek i pozostanie tam dopóty, dopóki na wolność ojciec wypuszczony nie będzie. Ale komunikować się tak z Jubilatem, jak z Wł. Konopackim i Bohdanowiczem nie pozwalają. Za kaucyą żadnego nie chcą uwolnić. Przewidywane jest uwolnienie wkrótce wszystkich, a mianowicie jak akta powrócą z Lipska — tak nam przynajmniej donoszą z Drezna. Wreszcie dodajemy, że żaden z braci Konopackich nie był użyty za tłumacza przysięgłego przy przeglądaniu papierów J. I. Kraszewskiego, ale funkcye te pełnił p. Komendziński, jeden z rodaków naszych w Dreznie zamieszkałych."

Wszystkie dzienniki rosyjskie dość sympatycznie odzywają się o aresztowaniu Kraszewskiego, a niektóre z nich stanowczo potępiają gwałt pruski. Kijowska *Zaria* naprzykład, przejęta zgrozą z powodu aresztowania Kraszewskiego energicznie broni go od rzucanych podejrzeń w tych słowach: „Jest rzeczą widoczną, że rzucanie podejrzeń na znakomitego polskiego pisarza jest głupiem a nawet nikczemnem. W jakim celu sędziwy polski powieściopisarz miałby szpiegować niemieckie wojskowe postępy? Komu i dla czego mógłby on oddać usługi przez podobne szpiegostwo? Któreż mocarstwo ośmieliłoby udać się do takiej znakomitości jak Kraszewski z propozycyą szpiegowania robót fortyfikacyjnych? Zdaniem naszem ci sami, co rozpuszczają takie nędzne pogłoski, nie wierzą w prawdziwość słów swoich. Skoro rzecz tak się ma, to aresztowanie uważać należy za akt srogiej nienawiści względem polskiego pisarza jawnie potępiającego gospodarkę pruską w Poznańskiem *Inde ira.* A więc cały gniew na Kraszewskiego tłomaczyć należy chęcią dokuczenia mu przez władze pruskie obrzucające go najnikczemniejszemi zarzutami, nędznemi podejrzeniami."

Minister handlu bar. Pino uda się wkrótce do Anglii dla studyowania tamtejszych urządzeń socyalno-politycznych, mianowicie sprawy zaopatrzenia robotników.

W tych dniach jak donosi *Nowoje Wremia* ma przybyć do Petersburga z Odessy warszawski generał-gubernator Hurko. Przed wyjazdem na nowe swoje stanowisko generał spędzi czas jakiś w Petersburgu, gdzie brać będzie udział w pracach specyalnego Komitetu, który jak mówią ma być ustanowiony pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja dla rozstrzygnięcia różnych kwestyj dotyczących spraw Królestwa Polskiego.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne).

Lwów, 26 czerwca. Namiestnik hr. Potocki wyjechał wczoraj do Wiednia.

Wiedeń, 26 czerwca. Namiestnik hr. Potocki przyjeżdża dzisiaj wieczór; zapewne we czwartek będzie miał audyencyą u cesarza i będzie prosił o dymisyą. Jego zamiar ustąpienia ma być nieodwołalnym.

Zadar, 26 czerwca. Stronnictwo kroackie, które stanowi większość dalmackiego Sejmu, obrażone tem, że prezydent i wiceprezydent Sejmu Wojnowicz i Kapowicz należą do mniejszości serbskiej, nie było obecnem przy wczorajszem otwarciu Sejmu.

Petersburg, 26 czerwca. Instrukcyę dla Hurki wypracowała osobna komisya pod przewodnictwem Tołstoja.

Berlin, 26 czerwca. Wymiana not pomiędzy stolicą apostolską i tutejszym rządem rozpoczęta napowrót. Stolica apostolska gani jednostronne postępowanie rządu pruskiego w podjęciu prawodawczej akcyi w sprawach kościelno-politycznych. Odnośna nota kardynała Jacobiniego ma jednak tylko teoretycznie zasadnicze znaczenie

Paryż, 26 czerwca. Anarchiści organizują 14 lipca wielką manifestacyę, w którym to celu członkowie komitetów z Lyonu, Marsylii i Saint-Etienne już przybyli.

Sofia, 26 czerwca. General Ernroth ma ponownie zostać bulgarskim ministrem wojny.

(Telegr. biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 26 czerwca. *Wiener Ztng.* ogłasza konwencyę dodatkową traktatu austro-włoskiego o wydawanie przestępców, oraz umowę między Austro-Węgrami a Włochami w sprawie ubogich, dalej akt koncesyi na kolej żelazną z Czerniowiec do Nowosielicy; ustawę o inspektorach przemysłowych; okólnik ministra skarbu, który z powodu ukończenia postępowania reklamacyjnego w sprawie podatku gruntowego ustanawia stopę podatkową od 1 stycznia 1883 do 31 grudnia 1895 na 22·7 prc. czystego dochodu.

Zara, 26 czerwca. Dziś otwarto posiedzenie sejmu wśród zwykłych formalności. Jutro nastąpi złożenie ślubowania poselskiego i sprawdzenie wyborów.

Nyiregyhaza, 26 czerwca. Prezydent zawiadamia, że zarządził zniesienie policyjnego nadzoru nad podejrzanymi o dostarczenie odzieży na wyłowionego w Tiszy trupa — ponieważ już ich zawezwał jako świadków. Przed dalszem przesłuchaniem kancelisty Peczely'ego wnosi obrońca dr. Friedman o zarządzenie, aby komisarz bezpieczeństwa Recsky, kancelista Peczely i Maurycy Scharf aż do ukończenia przesłuchania nie znosili się ze sobą, i żeby sędzia śledczy Bary, którego postępowanie przy przesłuchaniu Maurycego ma być przedmiotem rozprawy, nie był przy rozprawie obecny. Prezydent oświadcza, że każdy przyzwoity człowiek może być przy rozprawie, jeżeli nie ma być jako świadek przesłuchany. Prokurator przypomina, że wnosił już, aby przesłuchano Bary'ego co do okoliczności, czy przyrzekł Maurycemu, że ojcu jego nic się nie stanie. Trybunał uchwala nie przesłuchać Bary'ego, ponieważ nie ma do tego dostatecznych powodów. Obrońcy zgłaszają z tego powodu zażalenie nieważności.

Berlin, 26 czerwca. Izba deputowanych przyjęła ostatecznie w głosowaniu imiennem 224 głosami przeciw 107 projekta kościelno-polityczne rządu.

Londyn, 26 czerwca. Według doniesienia do biura Reutera z Damietty, wybuchła tam nie cholera, lecz tylko epidemia febryczna o tyfusowych symptomach.

Londyn, 26 czerwca. Komisya sanitarna w Damiette uznała tamtejszą epidemię istotnie jako cholerę. Wypadki chorobowe mnożą się

Dublin, 26 czerwca. Przedwczoraj wieczór w Curragh żołnierze różnych broni podczas kłótni poczęli strzelać do siebie. Pięciu zabito, kilku raniono. Dalszą bójkę powstrzymała dopiero groźba oficerów, że każą strzelać do walczących.

Paryż, 26 czerwca. Mrgr. Tseng powróci do Paryża najpóźniej w najbliższym tygodniu.

Paryż, 26 czerwca. Na zapytanie redaktora dziennika *Reforme*, oświadczył ks. Czarnogórski, że niepokoje w Albanii są już załagodzone, że przymierze między państwami bałkańskiemi nie istnieje na piśmie, lecz jest tylko zupełnie naturalnem. Stosunki między Czarnogórą a Serbią są jak najlepsze. Książę zaprzeczył, jakoby miał zamiar córkę swą wydać za Karageorgiewicza i oświadczył wreszcie, że może zapewnić, iż w Europie wszystko do pokoju się skłania.

Paryż, 26 czerwca. Według doniesienia z Shangai do agencyi Hawasa z d. 25 bm. przebieg rokowań wypadł bardzo pomyślnie. Wyjazd Li-hung-Changa do Pekingu jest nieprawdopodobny. Wszelkie pogłoski o zbrojeniach się Chin do wojny, są bezzasadne.

Paryż, 26 czerwca. Doniesienia do agencyi Hawasa potwierdzają wiadomość o wybuchu cholery w Damiecie.

Konstantynopol, 26 czerwca. Przybył tu były gubernator Libanu Rustem-pasza.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 26 czerwca 1883.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	78·45	78·60
„ 5% Austr. pap. nowa	—·—	93·45
„ srebrna „	79·10	79·10
„ złota „	99·20	99·30
„ 6% Węg.	120·40	120·45
4% Renta złota węg.	89·40	89·60
Losy z r. 1860	135·50	135·50
Akcye Banku Austro-węgierskiego	839·—	839·—
„ kredytowe	300·—	303·—
Londyn	119·90	119·50
Napoleondor	9·50	9·50
Lombardy	153·75	154·75
Losy z r. 1864	168·—	167·75
Akcye Karola Ludwika	300·—	300·25
„ Lwowsko-Czerniow.	169·50	[illegible]
„ Węg.-półn.-wschodnie	[illegible]	157·25
5% Obligacye Indemn. gal	98·75	98·75
Losy premiowe węg.	114·75	115·—
Akcye Koszycko-Bogumińskie	144·—	144·25
„ Północno-zachodnie	201·—	202·—
6% Listy hipoteczne	102·—	102·—
6% List. zast. gal. Zakł. Kr. Z.	102·—	102·—
Akcye Siedmiogrodzkie	164·—	164·—
Marka	58·50	58·50
Ruble papierowe	116·87	116·75
Dukat	5·67	5·67

Berlin d. 26 czerwca 1883		
Banknoty	170·95	171·50
Wiedeń	170·70	170·80
Warszawa	[illegible]	[illegible]
Ruble	[illegible]	200·15
5% Listy zast. król. polsk.	[illegible]	62·10
4% „ likwidacyjne	54·20	55·75
Akcye Karola Ludwika	129·—	129·25
„ kredytowe	513·—	519·—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Wydawca: ***Dr. Adam Asnyk.***
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Kursa miejscowe i giełdowe.

[illegible] bez wartości bieżącego kuponu, który [illegible]

[illegible]ów, dnia 26/6.

%			płacą	żądają
	Ruble pa[illegible]	za 100 rubli	116 75	117 25
	Marki nie[illegible] złote lub pap.	„ 100 mar.	58 25	58 50
	Kupony srebrne		99 50	— —
	Dukat nowy ważny		5 65	5 75
	20-to Frankówka złota		9 48	9 54
6%	Pożyczka krajowa galic.	za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic.	„ 100 zł	98 50	99 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.		99 50	100
4	„ „ „ „ „		90 —	90 50
6	„ „ Banku Hipotecznego		102 —	102 50
5	„ „ „ „ z premią 10%		100 50	101 —
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat		98 —	98 50
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.		— —	— —
5	„ „ „ „ „		— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie		101 —	102 —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „		— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 18 „		— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „		— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol.	za rubli 100	99 75	100 50
4	„ likwidacyjne „	„ „ 100	87 75	88 50

Lwów, dnia 25/6.

%			płacą	żądają
—	Akcye Banku hipotecznego gal.	s. na zł. 200	300 —	305 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem.	za złr. 100	99 75	100 —
4	„ „ „ „ „	„ „ 100	90 —	90 50
6	„ „ Banku hipotecznego gal.	„ „ 100	102 —	102 50
5	„ „ „ „ z 10% premią	„ „ 100	100 75	101 50
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	„ 100	98 —	98 50
6	„ „ Banku włościań.	„ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.		98 50	99 50

Wiedeń, dnia 25/6.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

%			płacą	żądają
4½	Renta austr. papierowa	za złr. 100	78 50	78 65
4½	„ „ srebrna	„ „ 100	79 10	79 25
4	„ „ złota	„ „ 100	99 30	99 45
4	„ „ pap. nowa	100	93 45	93 60
4	Losy z roku 1854 na 250 złr.	za złr. 100	120 —	120 50
5	„ „ 1860 „ 500 „	„ „ 100	135 40	135 70
5	„ „ 1860 „ 100 „	„ „ 100	139 75	140 50
—	„ „ 1864 bez % całe	„ „ 100	168 —	168 50
—	„ „ 1864 bez % połówki	„ „ 100	167 75	168 25
—	Como Renten-Schein na 42 lirów	„ sztukę 1	37 —	39 —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków	za sztukę 1	148 75	149 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

%			płacą	żądają
6	Renta złota węgierska	za złr. 100	120 45	120 60
4	„ srebrna „	„ „ 100	89 60	89 75
5	„ pap. „	„ „ 100	87 35	87 50
5	Oblig. węg. Ostbahu z r. 1876 w złocie	„ „ 100	99 —	99 50
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr.	„ „ 100	115 —	115 50
—	„ „ „ po 50 złr.	„ „ 100	114 75	115 25
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.)	„ „ 100	109 80	110 —

OBLIGI INDEMNIZACYJNE.

%			płacą	żądają
5%	Obligacye indem. Bukowińskie	za złr. 100	98 80	98 80
5	Obligacye indemizac. Galicyj.	„ „ 100	98 65	99 —
5	„ „ Siedmiogrodzkie	„ „ 100	99 50	99 75
5	„ „ Węgierskie	„ „ 100	100 40	100 90

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

%			płacą	żądają
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870	za sztukę 1	114 75	115 —
5	„ „ „ „ 1878	„ „ 1	103 60	104 10
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr.	„ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków	„ „ 1	32 —	32 50
0	„ Tureckie po 400 „	„ „ 1	24 75	25 50

LISTY ZASTAWNE.

%			płacą	żądają
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote	za złr. 100	118 20	118 60
3	„ „ „ „ „ z premią	„ „ 100	97 50	98 —
6	„ Banku hipotecz. gal.	„ „ 100	101 90	102 30
5	„ „ „ „ z 10% prem.	„ „ 100	100 50	101 50
5	„ „ „ „	„ „ 100	98 —	98 75
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn.	„ „ 100	— —	101 —
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn.	„ „ 100	101 75	102 25
5	„ „ „ „ „ „ 36-letn.	„ „ 100	101 75	102 25
5½	„ „ gal. tow. kred. ziem.	„ „ 100	89 50	90 50
4	„ „ „ „ „	„ „ 100	99 75	100 25
[illegible]	Listy zast. rustykalne	za złr 100	101 25	101 75
6	Listy zast. rustykalne 15-letnie	„ „ 100	97 75	— —
6	„ „ „ 20-letnie	„ „ 100	93 25	94 —
5	„ „ Banku austr.-węg.	„ „ 100	100 50	100 70
5	„ „ „ „	„ „ 100	99 20	99 45
4½	„ „ „ „	„ „ 100	91 90	92 10
4				

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

%			płacą	żądają
	Albrechta na 300 złr.	za złr. 100	95 40	95 70
5	Ferdynanda północn. na 300 złr.	„ „ 100	105 —	105 50
5	Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 złr.	„ „ 100	98 80	99 10
4½	Koszyc.-Bogumińskie na 200 złr.	„ „ 100	97 —	97 25
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr.	„ „ 100	94 75	95 25
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr.	„ „ 100	95 25	95 75
5	Rudolfa na 300 złr.	„ „ 100	101 75	102 —
5	Siedmiogrodzkiej na 200 złr.	„ „ 100	93 40	94 80
5	Lombardy (Sudbahn) na 500 fr.	za sztukę 1	139 25	139 75
3	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr.	„ „ 100	94 —	94 50
5	Nordosty na 300 złr.	za złr. 100	91 80	92 20
5				

LOSY.

%			płacą	żądają
	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr.	za sztukę	170 —	170 25
	Klary na 40 złr. m. k.	„ „	38 55	39 —
—	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr.	„ „	108 —	109 —
—	Insbruck na 20 złr. w. a.	„ „	20 50	21 25
—	Keglewich na 10 złr. m. k.	„ „	17 50	18 50
—	Krakowskie na 20 złr. w. a.	„ „	17 75	18 —
—	Lublańskie na 20 złr. w. a.	„ „	23 —	24 —
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	„ „	— —	— —
—	Palfy na 40 złr. m. k.	„ „	37 —	37 50
—	L. Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	„ „	12 —	12 20
—	L. Czerwon. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	„ „	6 35	6 50
—	Rudolfa na 10 złr. w. a.	„ „	19 —	19 50
—	Salm na 40 złr. m. k.	„ „	52 75	53 50
—	Salcburgskie na 20 złr. w. a.	za sztukę	24 —	25 —
—	St. Genois na 40 złr. m. k.	„ „	44 —	45 —
—	Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	„ „	22 50	23 50
4½	Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	„ „	126 —	127 50
4	„ na 50 złr. w. a.	„ „	63 50	64 50
—	Waldstein na 20 złr. m. k.	„ „	28 —	29 —
—	Windischgraetz na 20 złr. m. k.	„ „	37 25	38 25

AKCYE BANKOWE.

%			płacą	żądają
5	Anglobank	na 120 złr.	110 —	110 50
	Bankverein Wiener	na 100 złr.	106 —	106 25
5	Bodencredit allgem. aust.	na 80 złr	215 —	216 —
5	Kredytowe dla handlu i przem.	na 160 złr.	303 —	303 25
5	Kreditbank węg. allg.	na 200 złr	301 25	301 75
5	Hipoteczne galic.	na 200 złr	— —	—
5	[illegible] „	na 200 złr.	— —	—
5	Landerbank	na 150 złr.	122 75	12[illegible]
5	Austro-węgiersk.	na 600 złr.	839 —	841 [illegible]
5	Unionbank	na 100 złr.	116 2[illegible]	[illegible]

AKCYE KOLEJOWE.

%			płacą	żądają
bez %	Albrechta	[illegible]	[illegible]	[illegible]
5	Alföld Fiume	[illegible]	[illegible]	[illegible]
5	Ferdynanda Nordbahn	[illegible]	[illegible]	[illegible]
5	Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]	[illegible]
5	Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]	301 —
4	Koszycko-Bogumińsk.	na [illegible]	144 25	144 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy	na 200 „	169 50	170 —
bez %	Morawsko-szlązkie centr.		22 —	22 50
bez %	Prag Duxer		— —	— —
5	Rudolfa	na 200 złr.	167 75	168 25
5	Siedmiogrodzkie	na 200 „	164 —	164 50
5	Staatseisenbahn państwowa	na 200 „	326 50	327 —
5	Lombardy (Südbahn)	na 200 „	154 75	155 —
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk.	na 200 „	163 —	163 50
5	Nordosty	na 200 „	157 50	158 —

WALUTY.

			płacą	żądają
	Dukaty pełno ważne	za sztukę	5 67	5 69
	20-to Frankówki	„ „	9 50	9 51
	20-to Markówka	„ „	11 70	11 72
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne	„ „	9 79	9 81
	Funty szterlingi	„ „	11 94	11 99
	Tureckie liry złote	„ „	10 84	10 86
	Banknoty włoskie	„ „	47 50	4[illegible]
	Ruble papierowe	„	116 75	117 25

Warszawa, dnia 25/6.

%			płacą	żądają
5%	Listy zast. nowe r. 1869		100 20	100 35
	Kupony		— —	— —
4	Listy likwidacyjne	za rs. 100	— —	88 20
	Kupony		— —	— —
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.		— —	95 75
	„ „ „ „ IIa „		— —	93 70
	„ „ „ „ IIIa		— —	93 40

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.